

szturm.com.pl

# SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 6/2021 (81) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

## Spis treści

Grzegorz Ćwik - Manifest zdradzonego pokolenia.....	4
Grzegorz Ćwik - To kapitalizm niszczy naszą planetę.....	11
<b>Kryzys klimatyczny</b> .....	12
<b>Kapitalizm vs klimat</b> .....	14
<b>Wzrost wykładniczy</b> .....	16
<b>Albo klimat albo neoliberalizm</b> .....	19
Grzegorz Ćwik - Wybór literatury ekonomiczno-społecznej dla nacjonalisty .....	21
<b>Czytać Wosia jak najwięcej</b> .....	21
<b>Kapitalizm drobnego druku</b> .....	22
<b>Czego nie mówią Ci o kapitalizmie?</b> .....	24
<b>Doktryna szoku czyli to zmienia wszystko</b> .....	25
<b>Ziemia na rozdrożu</b> .....	26
<b>Bezwarunkowy dochód podstawowy</b> .....	27
<b>Nowy Obywatel i Układ Sił</b> .....	28
<b>Słowem zakończenia</b> .....	29
Monika Dębek - Z hartem ducha o lepsze życie.....	30
Adrianna Gąsiorek - Równość płci w urbanistyce austriackiej .....	33
Nestor Iskrzyński - Lewacka walka o klimat .....	38
Jan Piasecki - Mogli zawrócić, lecz nie chcieli bo mieli wiarę .....	41
Patryk Płokita - Jak postmodernizm niszczy symbole narodowe, czyli o wystawie autorstwa Sz. Szymankiewicza, na której znalazł się symbol Polski Walczącej skrzyżowany z symbolem MacDonalda .....	43
Patryk Płokita - Kodeks Bushido a sprawa Polska. Część trzecia: stosowanie zasad Dokkodo w codziennym życiu jako eksperyment.....	53
Maksymilian Ratajski - Maksymilian Maria Kolbe - wybitny organizator i człowiek czynu .....	60
Maksymilian Ratajski - Przegraliśmy ulicę.....	66
Maksymilian Ratajski - Szach mat nacjonaści! .....	73
Dymitr Smirniewski - Czeska Powstańcza Armia – czescy nacjonalistyczni partyzanci u boku ukraińskich nacjonalistów .....	77
Dymitr Smirniewski - Czy Polacy mają jeszcze godność? .....	80
Dymitr Smirniewski - O aktywizmie słów kilka.....	82
Dymitr Smirniewski - Recenzja książki „Rumaki Lizypa” Zenona Kosidowskiego.....	86
Dymitr Smirniewski - Sylwester Damazy Kaliski – "narodowy komunista" w lepszym świetle	91
Norbert Wasik - Rzeczywisty wpływ obywateli na proces stanowienia prawa w Unii Europejskiej .....	95

Przemówienie na 1 maja - Narodowe Święto Pracy .....	104
--	-----

# Grzegorz Ćwik - Manifest zdradzonego pokolenia

Nie chcemy od Was niczego, niczego bowiem nie macie nam do zaoferowania. Spoglądamy z obrzydzeniem na to, czym są obecne elity, polityka i półkolonialny system naszego państwa.

Żyjemy już długo, jesteście dziećmi lat 90-tych, a to naprawdę twarda szkoła. Stąd poznaliśmy się już dawno na waszych kłamstwach, przemianach, obietnicach i strategiach wizerunkowych. Żyjemy na tyle długo by nikomu z was nie wierzyć.

Politycy, dziennikarze, ideolodzy, akademicy, specjaliści, eksperci i mądre głowy z telewizji - wyczerpał się arsenał waszych kłamstw i manipulacji. Każde z nich wypowiedzieliście po tysiackroć, wierząc, że w końcu znikną „oporni” i „roszczeniowi”. Tysiąc razy byliśmy zmuszeni rozpoznać kłamstwa, fałsz i obłudę w tym co mówicie, w tym kim jesteście i co wspieracie.

Wasz mit założycielski to zdrada naszego pokolenia. Nie było żadnego odejścia komunizmu, który nie tylko świetnie się odnalazł w tym systemie, ale sam go współtworzył. Wy zresztą szybko zapomnieliście kto pałował, skazywał, katował, inwigilował i mordował nieulekłych. Dziś podajecie rękę mordercom i sukinsynom. Dziś to oni są waszymi sojusznikami.

Komunizm spadł na cztery łapy, a wy zrobiliście wszystko by go nie rozliczyć. To kolejna wasza zdrada. Wasze „reformy” i „przemiany” to nic innego jak rozkradnięcie do ostatka majątku naszego Narodu. Narodu, który nie dostał nic, a skazano go na wieloletnią biedę, ubóstwo,

samotność, rozpacz i bezrobocie. Nie zapominamy wam tego. To wasza zdrada.

Słyszymy od was ciągle to samo – to za wcześnie, by żyć na poziomie, to za wcześnie by stosunki społeczne zaczęły przypominać choć trochę te normalne, to za wcześnie by zwykły człowiek mógł partycypować w owocach swej pracy. Wiemy doskonale, że dla was nigdy nie nadejdzie ten odpowiedni czas. Jako jedyni beneficjenci reform towarzysza Balcerowicza nie pozwolicie by ktokolwiek jeszcze partycypował w zyskach i dobrobycie.

Nie mamy żadnych „roszczeń”. Nie chcemy jałmużny. Jesteśmy ludźmi pracy i wyzysku, i jedyne o co walczymy to sprawiedliwy podział zysków. Nie wyciągamy ręki po cudze, jednak mamy w pełni świadomość tego, co nam regularnie zabieracie.

Dla nas, prostych ludzi, rodzina i bliscy ludzie to podstawa. Wy wspieracie wszystko to, co niszczy rodzinę. Wyprani z uczuć, emocji i wartości poprzecie każdą degenerację i upadek, byleby utrzymać się na stołkach.

W 1989 roku wypowiedzieliście nam wojnę. Prawdziwą wojnę klasową. I to nie tą rodem z Marksa, ale przede wszystkim z Friedmana, Hayeka, Rothbarda. To wojna prowadzona przez bogatych i wysoko postawionych, której celem jest zdobywanie jeszcze większych kapitałów kosztem zwykłych ludzi. Gdy bogaci stają się bogatsi, biedni stają się jeszcze biedniejsi. Czyli dokładnie tak, jak to zaplanowaliście.

Wasze cykliczne „święta demokracji” to nic innego jak zwykle cyrki i hucpy. Kogo mamy wybierać? Sorosowych piewców nowego ładu? Zasuszonych wiecznych działaczy i polityków z terenu, którzy liczą, że w końcu awansują z samorządu do parlamentu? Żałosnych kabareciarzy

pokroju Korwina i Jachiry? A może dychających jeszcze postkomuchów, postludowców czy co 4 lata zmieniające się bufory systemu w stylu Palikota, Kukiza, Hołowni czy Bosaka?

Sama demokracja to zapewne całkiem niegłupi system. Dlatego też święcie wierzymy, że w końcu uda się go zbudować. Z dala od waszych rad, mądrości, od waszych ekspertów, decyzji podejmowanych ponad naszymi głowami i naszym kosztem. Sami wiemy jak chcemy żyć, jakiej chcemy władzy, jakiego państwa i ustroju. Nie ma tam miejsca dla was.

Korupcja to tlen, którym oddychacie. Dyspozycyjność do zmiany poglądów i wartości w każdej chwili to wasz znak rozpoznawczy. Gotowość do służenia kapitałowi, koncernom i tym co stoją wyżej macie wbite w partyjne legitymacje, świadectwa prywatnych szkół i skarłale dusze.

W swej nienawiści do zwykłych ludzi zabrnęliście bardzo daleko. Nienawidzicie „szaraczków” za to, że z tej niewielkiej garści możliwości, jakie nam łaskawie rzuciliście, korzystają inaczej niż sobie to zaplanowaliście.

Pomimo całej socjotechniki, propagandy, zniszczenia niezależnych mediów nadal zdarzają się „incydenty”, gdy społeczeństwo nie robi tego, co zaprogramowaliście. Wiecie czemu? Pod zaprogramowanymi przez was formami cały czas płonie ogień wolności.

Samą „wolność” odmieniacie na wszelkie sposoby, mówiąc o niej przy każdej sposobności. Nigdy jednak nie wytłumaczyliście, co przez nią rozumiecie. A wolność to dla was nic innego jak pełna swoboda nielegalnych działań, jakie podejmujecie, a jednocześnie knebel zakładany Narodowi, gdy ten zaczyna domagać się tego, co mu należy.

Wyzbyliście się całej swej tożsamości – i tego samego oczekujecie i żądacie od wszystkich pozostałych. Chcecie byśmy zapomnieli kim jesteście, kim byli i czego dokonali nasi przodkowie, jakie wartości niesie ze sobą nasza kultura, jaką potęgą była nasza cywilizacja. Po naszym trupie.

Dla nas zarezerwowaliście najsurowsze kary, które stosujecie bez umiary za każdym razem, gdy ktoś przyciśnięty biedą i wyzyskiem poważy się uszczknąć coś z waszego bogactwa, lub złamie wasze kretyńskie paragrafy. Gdy zaś wy okradacie naszą Ojczyznę na miliardy złotych, gdy dokonujecie najohydniejszych zbrodni, gdy zdradzacie Polskę i mordujecie oraz zastraszacie świadków wówczas jesteście bezkarni, mając za sobą skorumpowane prokuratury, sądy i urzędy.

Utrudniacie dostęp do kultury dla zwykłych ludzi, tym samym starając się pozostawić społeczeństwo w stanie jak największego ogłupienia. Likwidacja bibliotek, drożyzna w księgarniach, niszczenie lokalnych instytucji kultury, wywindowane ceny w filharmoniach i muzeach – to wszystko wasze działania. Jednocześnie karmicie nas najgorszą popkulturową papką, którą nazwać trzeba po prostu „ścierwem”. Kretyńskie seriale, wspakulturowa muzyka, książki pozbawione treści i formy, wszystko obowiązkowo polane amerykańskim sosem i językiem. Tak ma wyglądać ten wasz „postęp” i „rozwój”? To nic innego jak z góry zaplanowane działanie mające na celu wypalenie naszych dusz i uczuć. Nie ma i nie będzie naszej zgody na to.

W waszym świecie nie ma miejsca na szczęście. Zawsze trzeba mierzyć wyżej, uczestniczyć w wyścigu szczurów, rywalizować o pieniądze i wpływy. A krótkie chwile przerwy przeznaczyć mamy według was... na ogłupianie samych siebie. Alkohol, narkotyki, nikotyna, śmieciowe jedzenie – karmicie nas tym, bez krzty wstydu promujecie spożywanie tych trucizn, uznając to za szczyt bycia „modnym”. Wszakże im więcej

prochów i alkoholu, tym bardziej ogłupionym i wypranym z własnego umysłu jest człowiek. Co śmieszniejsze, im droższe prochy i alkohol, tym większe poczucie ekskluzywności i elitarności. Nic bardziej mylnego. Mamy doskonale świadomość skąd tak ogromne przyzwolenie na niszczenie samego siebie i ogłupianie – wynika to z waszych konsekwentnych i systematycznych działań. A przyzwolenia na niszczenie naszych ciał i umysłów być nie może.

Od początku programujecie nasze życie, by celem ich było nabijanie wam słupków sprzedaży, pkb i przychodów. Rodzina, szczęście, zdrowie – to wszystko nie ma znaczenia. Nawet klimat, coś co dotyczy nas wszystkich, jesteście gotowi podpalić, byleby dokręcić śrubę wydajności jeszcze bardziej. Najważniejsze, żeby potwór kapitalizmu był regularnie karmiony przez kolejne przepalane pokolenia. Gdy zaś człowiek po ponad 40 latach harówki nie jest już w stanie pracować, zamiast spokojnej emerytury otrzymuje od was marną jałmużnę, nie pozwalającą nawet na zabezpieczenie podstawowych potrzeb. Liczy się wszakże tylko zysk – wasz zysk, a w tej maszynie człowiek jest jeno trybikiem, kółkiem zębatym, które gdy zużyte, zastąpione zostaje nowym.

Dość!

Mamy dość waszych zasad, kłamstw, zbrodni. Mamy dość waszych obietnic i przeprosin, dość zmian poglądów i fałszywych uśmiechów, dość nieprawdziwych łez i nieprawdziwych zapewnień.

Jesteście trucizną, która rozlawszy się po całym ciele, toczy z wolna ciało naszej ojczyzny, jak również wszystkich pozostałych ojczyzn Europy.

Nie mamy zamiaru z wami paktować, rozmawiać ani dyskutować. To droga donikąd, a kto uważa inaczej jest zwykłym imbecylem lub świnią – a być może jednym i drugim. Nie mamy zamiaru zawierać rozejmów,



organizować okrągłych stołów ani zarządzać polityki pojednania i „zapomnienia”.

Nie zapominamy i nie wybaczymy.

Nie zapominamy żadnej waszej zbrodni ani plugastwa. Nie wybaczymy żadnego przestępstwa, złodziejstwa i zabójstwa.

Jesteście ucieleśnieniem zła, a zło się zwalcza. Nie prosimy was o nic, bo nie macie nam nic do zaoferowania. Z tego samego powodu nie interesują nas żadne wasze reformy i plany naprawcze.

Jesteście rakiem, który najwyższa pora wyciąć, aby zdrowe ciało Narodu zaczęło się odradzać. Naszym celem nie jest zapraszanie was do budowy nowego domu. Zapomnijcie o tym. Kiedy już was wyrugujemy z każdej publicznej dziedziny, kiedy pozbawimy was wpływów, władzy i możliwości decydowania o nas i naszych życiach, wówczas urządzimy ten świat tak, jak należy.

Świat Jutra to świat sprawiedliwości, poszanowana dla natury i planety, to świat gdzie prym wiedzie rodzina, wspólnota, duchowość i ludzie, a nie bezduszne gospodarki, fabryki, banki i instytucje finansowe.

Świat Jutra to świat bez kapitalizmu, liberalizmu, nowej lewicy i starej prawicy. Bez wąsatych cwaniaków i ulizanych pinokio. Bez politycznego marketingu i PRu. Bez spin doktorów, skorumpowanych „ekspertów” i przećpanych dziennikarzyn, które chwilę po wyjściu ze studia nie pamiętają co i o czym mówili.

Świat Jutra to świat prawdy, dobra i piękna.

Dla was nie ma tam miejsca.

Grzegorz Ćwik

# Grzegorz Ćwik - To kapitalizm niszczy naszą planetę

Kapitalizm niszczy nas i nasz świat. To nie tylko frazes czy nośna metafora. To także jak najbardziej dosłowna prawda, która wynika z efektów funkcjonowania reżimu kapitalistycznego i jego logiki na praktycznie całej planecie. Ten rzekomo najrozsądniejszy i najbardziej zoptymalizowany system ekonomiczno-społeczny w praktyce doprowadził już teraz do gigantycznych, nie dających się właściwie póki co ogarnąć, kryzysów. Nie ma też sensu ludzić się i oczekiwać, że kapitalizm i tworzący go ludzie nagle zmądrzeją, przedefiniują swoje cele lub nagle uznają, że wspólnota i rodzina liczy się bardziej niż ich indywidualny zysk.

Dużo przez ostatnie parę lat mówi się o kryzysie klimatycznym, energetyce, emisji gazów cieplarnianych, wymieraniu gatunków czy niszczeniu kolejnych ekosystemów. I bardzo dobrze, bo to od wielu dekad palące problemy naszego Narodu, podobnie jak każdego innego. Tyle, że dziwnym trafem wszystkie liberał-lewicowe media zapominają w swych długich tekstach o kwestiach klimatycznych dopisać tego jednego, jakże istotnego akapitu: skąd ten cały kryzys, skąd nadprodukcja, kto niszczy środowisko naturalne. Zamiast tego Jaś Kapela w Krypolu twierdzi, że aby zwyciężyć z kryzysem klimatycznym ludzie mają mieszkać w mieszkaniach 15m<sup>2</sup>, nie używać za często komunikacji, ograniczyć jedzenie i przyjemności. Czyli ta sama retoryka oszczędzania co Balcerowicz i Bosak – głupi lud ma zapieprzać a nie wysuwać „roszczenia”, do tego obwiniamy go odpowiedzialnością za kryzys klimatyczny. Wielki kapitał, koncerny, kapitalizm? O tym sponsorowany przez Sorosa Krypol już się nie zająknie.

## **Kryzys klimatyczny**

Wydaje mi się, choć może to pewne złudzenie, że od pewnego czasu większość społeczeństwa nie tylko uznała realność zmian klimatycznych, ale przede wszystkim fakt, że wynika ono także z ludzkiego zachowania i działalności. To pewna oczywistość, jednak to od niej wypada nam zacząć rozważania nad związkami klimatu i środowiska naturalnego a kapitalizmu.

Jak wszyscy zapewne wiemy w pierwszej połowie XIX wieku rozpoczyna się rewolucja przemysłowa, której głównym objawem było przerzucenie się z energii pozyskiwanej głównie w młynach wodnych na energię pozyskiwaną ze spalania paliw kopalnych, głównie węgla. To zapoczątkowało rosnące bez ustanku, z wyjątkiem jednego kryzysowego 2008 roku, spalanie paliw kopalnych oraz wzrost produkcji przemysłowej. W związku z tym pojawiło się zjawisko rosnącej emisji dwutlenku i węgla oraz innych gazów cieplarnianych, zarówno tych produkowanych przez sektor energetyczny, jak i produkcyjny (fabryki).

No dobrze, ale jak dokładnie wzrost emisji gazów cieplarnianych ma się do zjawiska kryzysu klimatycznego i zwiększania się temperatury? Już wyjaśniam.

Na początek ustalmy kilka faktów. Po pierwsze rozpatrując kwestie klimatu i temperatury musimy mieć świadomość, że planeta nasza stanowi określony, kompletny system, który zarówno wewnątrz, jak i przede wszystkim zewnątrz uczestniczy w obiegu energii, a więc temperatury. System ten z grubsza przez miliony lat pozostawał w stanie równowagi – to jest tyle energii ile pochłaniała Ziemia z promieniowania słonecznego, tyle też oddawała. Całość zaczęła się zmieniać w XIX wieku,

na skutek wspomnianych zmian w produkcji energii i przemyśle. Obecnie stężenie CO<sub>2</sub> jest w atmosferze najwyższe od ok 20-30 milionów lat, a temperatury rosną bezustannie od 150 lat. A jak to wpływa na temperaturę? Otóż jak wspomniałem Ziemia przed epoką przemysłowa była w stanie równowagi energetycznej. Jednak właściwości gazów cieplarnianych zmieniają to. Dzięki nim Ziemia zaczyna absorbować i „magazynować” energię, czyli temperaturę, przez co przyjmując tyle samo energii, z roku na roku oddaje jej coraz mniej. To tworzy mechanizm swoistej kwadratury koła, gdzie coraz większa ilość gazów cieplarnianych coraz bardziej zwiększa temperaturę. A pamiętajmy, że nie mówimy tylko o temperaturze powietrza, ale także wody i ziemi.

No dobrze, a co z twierdzeniem negacjonistów i denialistów klimatycznych, że ludzkie działania to jedynie kilka % gazów cieplarnianych powstających na Ziemi. Otóż ... są prawdziwe. Zatrzymajmy się jednak chwilę przy tym. Obecnie przyjmuje się, że odpowiadamy za produkcję ok 2-3% gazów cieplarnianych na planecie. Czy to faktycznie mało? W sytuacji gdy bez nas planeta była w stanie równowagi to wbrew pozorom bardzo dużo, bo to znaczy, że każdy rok Ziemia otrzymuje ekstra 2% gazów cieplarnianych, które pozostają w atmosferze. To oznacza zaś, że przez ostatnie 30 lat dorzuciliśmy do atmosfery 60% rocznej produkcji gazów cieplarnianych, a to już dawka ogromna. Zwiększa ona, jak już wspomniałem, także temperatury wody i ziemi. To między innymi wpływa na topnienie lodowców, które poza zwiększaniem poziomu wód ma jeszcze jeden zgubny wpływ. Otóż dla planety i obiegu energii w kosmosie ogromne znaczenie ma to ile Ziemia posiada terenów czarnych a ile białych. Czemu? Otóż czerń pochłania w 100% ciepło, a biel w 100% ciepło i energię odbija. Każdy z nas chyba słyszał kiedyś od babci, żeby w lato ubierać się jasno. To wbrew pozorom bardzo trafna rada. A więc im mniej śniegu i lodowców, a te topnieją w coraz szybszym stopniu, tym bardziej Ziemia zatrzymuje energię. A przecież produkcja przemysłowa i energetyczna rosną, czyli dodana wartość do normalnego obiegu ciepłego rok rocznie jest coraz wyższa.

To tworzy efekt kuli śniegowej. Coraz większa dawka gazów cieplarnianych coraz bardziej zwiększa temperaturę, co wpływa na procesy, które jeszcze bardziej to napędzają. W efekcie obserwujemy anormalny wzrost temperatury i coraz większą liczbę anomalii i katastrof pogodowych na całym świecie (huragany, susze, powodzie etc.).

## **Kapitalizm vs klimat**

No dobrze, wiemy już, że temperatura rośnie. Ale przecież niektórzy z prawicowych polityków, skupionych głównie wokół pro-rosyjskiej Konfederacji, twierdzą, że to bardzo dobrze, bo oni „lubią ciepło”. Kolejną więc rzecz jaką musimy ustalić to skutki globalnego ocieplenia. A te są wprost tragiczne i liczone już w bilionach dolarów. To zarówno gigantyczne straty rolnictwa, szerzenie się chorób tropikalnych, coraz większe migracje ludności (tereny Afryki i Azji są tymi, które najszybciej staną się nieprzydatne do zamieszkania) czy wreszcie katastrofy naturalne. O ile w latach 70-tych odnotowano 660 klęsk żywiołowych, to w latach 2000-2010 już 3322. I liczby te cały czas rosną. To zarówno gigantyczne wydatki finansowe, jak i straty w infrastrukturze, oraz przede wszystkim rosnąca liczba ofiar śmiertelnych. A rządy jako takie tną jak mogą wydatki na państwowe agencje i urzędy zajmujące się przeciwdziałaniem skutkom powodzi, huraganów czy susz. W końcu wolny rynek poradzi sobie z tym lepiej, prawda?

Otóż nie, nie poradzi sobie w ogóle. Choćby dlatego, że to właśnie kapitalizm odpowiada za nie tylko wytworzenie się zjawiska globalnego ocieplenia, ale także za powstanie reguł i instytucji, które w praktyce uniemożliwiają walkę z tym, choćby poprzez istnienie międzynarodowych

instytucji, które są głównymi pretorianami wolnego rynku i kapitalizmu. Chodzi mi głównie o WTO, Bank Światowy oraz Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Otóż instytucje te wymagają na praktycznie każdym państwie, włącznie z Chinami i USA, nie stosowanie polityki protekcjonizmu i ingerencji w gospodarkę. Oznacza to, że przykładowo gdy w jednym państwie rząd zaczyna wspierać rynek energetyki odnawialnej, zwłaszcza poprzez preferencje produkcyjne, wówczas dowolne państwo może go zaskarżyć i otrzymać wyrok zakazujący określonych działań. A działaniem takim jest m.in. dofinansowanie określonych sektorów i rodzimych firm. Tak właśnie działa liberalizm i kapitalizm spod znaku austriackiej szkoły – jest niczym innym jak międzynarodowym terroryzmem wymierzonym w państwa narodowe.

Kapitalizm, i to ten królujący obecnie a więc anglosaski, przedstawiany jest przez jego piewców jako najbardziej logiczna, naturalna i merytoryczna konstrukcja myślowa, jaka tylko może istnieć. System ten, opierając się rzekomo o naturalne i najwłaściwsze mechanizmy oraz popędy u człowieka, ma stanowić sprawiedliwy system, w którym każdy otrzymuje to, na co zapracował a jego położenie to wynik tylko jego działań.

O ile generalnie te założenia w ideologii wolnorynkowej są fałszywe, to na najwyższym, ogólnoludzkim poziomie stają się prawdzie. Niestety. Szczególnie chodzi o uznanie, że mamy to, na co zasłużyliśmy i na co pracowaliśmy wiele lat, dekad a nawet wieków. Dziesiątki lat eksploatacji zasobów naturalnych, spalania paliw kopalnych, gigantycznej nadprodukcji i nadkomsumpcji dają w efekcie to, co możemy już obserwować gołym okiem – coraz cieplejszy i bardziej niestabilny klimat. Rosnące słupki na termometrach, susze, coraz wyższe ceny artykułów spożywczych, katastrofy naturalne – a to dopiero początek. Naprawdę jako cywilizacja ludzka zaciągnęliśmy gigantyczny

dług wobec natury, którego spłata, wraz z odsetkami, stanowi najpewniej największe wyzwanie, przed jakim stanie człowiek.

## **Wzrost wykładniczy**

Nieodłącznym paradygmatem ekonomii najpierw brytyjskiej, a następnie światowej od początku rewolucji przemysłowej jest wzrost wykładniczy. Wzrost wykładniczy to w bardzo dużym uproszczeniu powiększanie się określonego zbioru o daną wielkość lub procent w identycznych jednostkach czasu. Przykładowo o wzroście wykładniczym możemy mówić, gdy nasza lokata bankowa ma stałe roczne oprocentowanie, albo PKB rośnie co roku o stałą lub bardzo zbliżoną wartość. Gospodarka światowa w ujęciu dekadowym rośnie od kilkudziesięciu lat właśnie w ramach wzrostu wykładniczego. Wielkość produkcji, zysków, marży etc. rośnie rok do roku o mniej więcej stałą wartość.

Wzrost wykładniczy, zwłaszcza po roku 1945, wiąże się nieodłącznie z tematem zadłużenia. Mamy doskonale świadomość, że to w wypadku każdego praktycznie kraju rośnie. Ale rośnie też PKB, ludność, ilość pieniędzy w obiegu. Tak więc gdzie problem?

Otóż niemożliwe jest ciągle utrzymanie wzrostu wykładniczego. Prędzej czy później będzie musiał się on załamać, a to przyniesie dla całego świata gigantyczne problemy. Choćby z tego powodu, że już teraz spora część naszej ekonomii to rynki finansowe, które wyrwały się spod wszelkiej kontroli i przykładowo dziś można jedne inwestycje finansować zyskiem z innych inwestycji, który dopiero się prognozuje, że ma się pojawić. Długi pokrywamy innymi długami, a te zaciągamy by sfinansować stare długi. Podobnie wygląda to z przemysłem – produkuje on coraz więcej, ale



przecież prędzej czy później skończą się i surowce i nowe rynki. Co wówczas?

Zarówno powyższy problem jak i globalne ocieplenie wynikają z tego samego zagadnienia – dogmatu ekspansji, zwiększania zysku i konsumpcji oraz traktowania natury jako niewyczerpanego i niezniszczalnego worka na bogactwa, z którego można wyłącznie brać i brać. A to oczywiście bzdura.

Jest coś symptomatycznego, że kapitalizm i silnik parowy powstały praktycznie jednocześnie. To silnik parowy umożliwił bezustanną produkcję, która potrafi tylko zwiększać się, zwiększając tym samym zanieczyszczenie oraz zapotrzebowanie na paliwa i surowce.

Żeby zaważyć z tym stanem rzeczy nie wystarczy zmiana silnika w samochodzie, eko jedzenie i zmniejszanie „śladu węglowego”. Tak każe nam wyłącznie myśleć propaganda, która przerzuca z wielkiego kapitału na nas odpowiedzialność za klimat. I o ile jako ludzie i społeczności nie jesteśmy bez winy, to jednak nasz wpływ na to, jak rozwija się przemysł, energetyka i jak pozyskiwane są paliwa kopane jest praktycznie żaden.

Na nic zdadzą się artykuły, w tym w gruncie rzeczy ten niniejszy, marsze, demonstracje czy blokady. Pomijam już, że patrząc po twarzach, to biorą w nich udział głównie dzieci z tzw. „dobrych domów”, czyli jedni z głównych beneficjentów kryzysu klimatycznego.

Żeby uratować klimat, Ziemię, wreszcie nas samych musimy całkowicie zmienić sposób myślenia. Nie tylko o naturze, ale o planecie, zasobach, życiu, ekonomii, społeczności, państwie i nas samych wreszcie.

Najwyższa pora odrzucić konsumpcję, życie ponad stan, i to nie stan nasz, a planety. Najwyższa pora przywrócić należne kompetencje państwu, które zostało zdekonstruowane na rzecz rynków, korporacji i banków. Tak, państwo ma prawo zakazywać, ingerować i stosować zaporowe ustawy, jeśli służy to słusznej sprawie. Musimy wreszcie zrozumieć, że natura to nie obcy i zewnętrzny w stosunku do człowieka element, ale cały nasz świat. Ani nie możemy z niego czerpać bez końca, ani niszczyć, ani traktować jako niewyczerpalnego. Musimy przedłożyć ponad zyski korporacyjne i rynek łapówkarski (tzw. „koncesje emisyjne”) interes każdego człowieka i wspólnoty. Odebrać trzeba korporacjom i koncernom prawo do niszczenia rdzennych kultur i wspólnot, ekologiczne i zróżnicowane rolnictwo przeciwstawić monouprawom zmienianym genetycznie a światowe łańcuchy dostaw najwyższa pora by ustąpiły lokalnym i narodowym gospodarkom.

Nie możemy cały czas zwiększać produkcji i wydobycia paliw kopalnych oraz surowców. Nawet samo zastopowanie tego procesu nic nie da. Ulec musi ono ograniczeniu, szczególnie w kwestii energetyki, poprzez masowe zastąpienie paliw kopalnych energią odnawialną i nieszkodliwą dla klimatu. Fotowoltaika, energia pływów, elektrownie wodne i geotermalne – to nie dodatek czy opcja, ale jedyna droga dla nas, jeśli chcemy przetrwać jako ludzie.

Zmienić musimy całe swoje myślenie. Koniec z ciągłym kupowaniem nowych, niepotrzebnych gadżetów, telefonów, kilkunastu par kicksów. Koniec z ciągłym jeżdżeniem wszędzie samochodem, na rzecz renesansu środków komunikacji publicznej.

I przede wszystkim koniec z wielkimi koncernami, korporacjami i ich wszechwładzą. Poddane muszą zostać podziałowi na mniejsze, narodowe oddziały i nadzór, i to solidny, musi nad nimi trzymać państwo wraz ze swymi agendami. Pora skończyć z wszechwładzą kapitału i egoizmu oraz

powszechnym łapownictwem i lobbowaniem. Życie narodów i wspólnot nie może kręcić się wokół zysku, z którego korzysta garstka kosztem całej reszty ludzkości.

Najwyższa wreszcie pora zakazać celowego tworzenia produktów tak, by za kilka lat się popsuły i wymagały zastąpienia nowym, lepszym i droższym. Całkowicie zakazać musimy niszczenia gatunków, ekosystemów, lokalnych oraz rdzennych wspólnot i kultur tylko wyłącznie w celu zwiększenia wydobycia i zabezpieczenia swoich brudnych pieniędzy.

## **Albo klimat albo neoliberalizm**

Nie ma już czasu ani miejsca na półśrodki, debaty i proszenie korporacji, żeby łaskawie przestały nas truć i niszczyć życie na naszej planecie. Kryzys klimatyczny, zdiagnozowany na przełomie lat 70tych i 80tych dał nam sporo czasu – nie wykorzystaliśmy go zupełnie, emisje urosły wielokrotnie od tego czasu. Gatunki wymierają dalej, plastik zatruwa całą naszą planetę, w tysiącach liczymy wymarłe gatunki, katastrofy naturalne pochłaniają miliardy dolarów, zwłaszcza, że wedle neoliberalnej trucizny państwa likwidują sektory publiczne odpowiedzialne za bezpieczeństwo.

Nie ma już czasu na licytowanie się na zasadzie „a tamci emitują więcej” albo „nasi sąsiedzi też palą węglem”. Patologie i błędy z tym związane dotyczą nas wszystkich, naszego Narodu i każdego innego. Stąd jak najbardziej kryzys klimatycznych to cel i zasadnie dla nacjonalistów – może nawet przede wszystkim dla nas, patrząc na nieporadność i stopień przekupstwa w szeregach liberał-lewicowych ekologów.

Nie mamy czasu, marginesu błędu ani możliwości pomyłki. Mamy za to dziejową konieczność zwyciężenia neoliberalizmu – dla klimatu i nas wszystkich. Dla każdego Narodu na świecie.

Grzegorz Ćwik

# Grzegorz Ćwik - Wybór literatury ekonomiczno-społecznej dla nacjonalisty

Pisałem i mówiłem już nieraz, że nacjonalizm w Polsce jest zbyt przeideologizowany i za bardzo archaiczny, nie będąc w stanie (póki co) wypracować sensownej alternatywy dla istniejącego systemu. Problem leży między innymi w samych nacjonalistach i ich braku realnej pracy nad sobą i swoją wiedzą. Zaczytujemy się w zakurzonych książkach sprzed 100 i więcej lat, które dawno już straciły na aktualności, wyszukujemy na allegro od dawna niedostępne wydania szurowskich pozycji z lat 90-tych albo skrupulatnie śledzimy coroczne „nowości” od specjalistów od masonów, iluminatów, plandemii itp.

Dość już tego. Pora, żeby nacjonaści zaczęli cokolwiek rozumieć otaczający ich świat, realia i związki przyczynowo-skutkowe. Pora, żeby przeciętny nacjonalista zapytany o ekonomię, politykę, gospodarkę, społeczeństwo czy klimat nie jękał się i nie przywoływał cytatów z Dmowskiego, Thatcher czy innych liberałów.

Stąd pozwoliłem sobie zebrać w niniejszym tekście wybór kilku książek na powyższe tematy, które pozwolą choć trochę zrozumieć te zagadnienia. Z góry uprzedzam o dwóch rzeczach. Po pierwsze są to książki oparte o fakty, naukę, badania i konkretne przykłady, a nie o histerie, fobie i inne korwinistyczne majaki. A po drugie, jako że narracja nacjonalistyczna nie istnieje, żadna z tych książek nie wyszła spod pióra nacjonalisty czy w ogóle prawicowca. Już choćby dlatego warto je polecić.

**Czytać Wosia jak najwięcej**

Mało który dziennikarz i publicysta ma tak cięte i mocne pióro, a jednocześnie potrafi chłodno i jasno wyjaśnić skomplikowane kwestie związane z neoliberalną rzeczywistością. Woś to z pewnością obok Okraski jeden z 2 najważniejszych lewicowych (w rozumieniu lewicy socjalnej) dziennikarzy i intelektualistów w Polsce. Woś w swoich artykułach i książkach nie bierze jeńców, a jednocześnie narracja jego jest logiczna i podbudowana konkretnymi danymi. Sztandarowe dzieło Wosia – „To nie jest kraj dla pracowników” to autentyczna odtrutka na neoliberalne brednie i kłamstewka. To książka pokazująca nie tylko niedolę polskiego pracownika, ale jak działają mechanizmy wyzysku, jak wpływają na ludzi i przede wszystkim – czym są warunkowane. Woś w ogóle interesuje się III RP jako taką – jej mechanizmami, kolorytem, efektami transformacji. Nie dziwi więc, że pokusił się niejako o biografię III RP pod tytułem „Zimna trzydziestoletnia”. Kreśli w niej proces przechodzenia od schyłkowego komunizmu do agresywnego neoliberalizmu. I robi to nie tylko niezwykle krytycznie wobec tego, jaki ostatecznie wariant zmian wybrano, ale także wykazuje, że istniał szereg alternatywnych rozwiązań i wyjść. To stanowi tło dla dywagacji Wosia nad innymi modelami kapitalizmu, tymi bardziej ludzkimi – skandynawskim czy niemieckim.

Polskę nieraz ciężko zrozumieć, ale Woś ułatwia nam to, pokazując skąd określony stan rzeczy się bierze, jakie ma skutki i jakie są i były alternatywy. A nie jest tak, że na anglosaski neoliberalizm jesteśmy skazani i kropka. Nie, są inne możliwości, bardziej ludzkie, bardziej społeczne i narodowe - i to pokazuje Woś w swojej publicystyce, że pomimo złego stanu rzeczy, cały czas mamy szanse i możliwości.

## **Kapitalizm drobnego druku**

Konsekwencja i systematyczność to z pewnością rzadkie dziś cnoty, zwłaszcza jeśli idą w parze z prostotą wypowiedzi a jednocześnie wysoką erudycją. Niewątpliwie twórczość Andrzeja Szahaja charakteryzuje się tymi właśnie przymiotami. Autor ten zajmuje się w swych pracach, które stanowią głównie zbiory esejów i felietonów, praktycznymi skutkami funkcjonowania w Polsce systemu anglosaskiego liberalizmu. Dostrzega on w nim szereg systemowych i ustrojowych wad, stąd też cała jego publicystyka to niejako próba wytworzenia alternatywy dla obecnego ładu. Dodajmy – alternatywy nadal w ramach tzw. „wolnego rynku”, ale z ludzką twarzą, czyli interwencjonizmem państwa, wyższymi pensjami, silnym uzwiązkowaniem, dbałością o pracownika i ekologię.

Ktoś, kto przeczyta kilka pozycji Szahaja może rzec, że ten powtarza się, jego teksty są do siebie podobne i poszczególne książki niespecjalnie się różnią. Odwróćmy jednak ten argument – to obecny system cały czas mocno zasadza się na neoliberalnych filarach, stąd nic dziwnego, że jego krytyka jest prowadzona z podobnych pozycji.

Szahaj trochę jak Woś zastanawia się czy faktycznie w roku 1989 nie mieliśmy alternatywy. Wmawianym nam mitem jest ten, że Balcerowicz rzekomo „uratował” upadającą polską ekonomię (choć żaden makro i mikroekonomiczny współczynnik tego nie potwierdza) a gwałtowne wprowadzenie najbardziej skrajnej odmiany kapitalizmu było jedynym wyjściem. Szahaj uważa inaczej, co więcej twierdzi, że cały czas jest potrzeba zamiany folwarcznych i neokolonialnych stosunków społecznych i ekonomicznych w Polsce na te bardziej ludzkie i przede wszystkim – wspólnotowe.

No właśnie, wprawdzie Szahaj definiuje się jako liberał, to jednak wychodzi cały czas z punktu widzenia państwowego i wspólnotowego, co dość nieoczekiwanie tworzy dla nas, nacjonalistów, długą listę miejsc, gdzie nasze poglądy i punkty widzenia zazębiają się.

## **Czego nie mówią Ci o kapitalizmie?**

Jak to w końcu jest z tym kapitalizmem? Faktycznie to zasady neoliberalne stworzyły w XIX i XX wieku największe światowe potęgi? A może było inaczej? Jak realizowano mocarstwo USA, Wielkiej Brytanii, Japonii, Korei Południowej, Niemiec czy Francji? Czy naprawdę kanoniczne zasady reaganowskiego neoliberalizmu są prawdziwe?

Jeśli chcecie poznać odpowiedzi na te i inne pytanie polecam serdecznie autora Ha-Joon Changa, południowo koreańskiego ekonomistę, wykładowcę Cambridge.

W swoich światowych bestsellerach „Źli samarytanie” oraz „23 rzeczy których ci nie mówią o kapitalizmie” odpowiada na powyższe oraz wiele innych pytań. W niezwykle humanistycznym, ale podpartym bogatym materiałem źródłowym, wykazuje, że to co powszechnie się mówi o ekonomii to kłamstwo, a interwencjonizm, progresywne podatki, udział państwa w ekonomii, uprzemysłowienie etc. są jak najbardziej cennymi czynnikami rozwijania potęgi danego kraju.

Pomimo ekonomicznego wykształcenia oraz doświadczenia zawodowego jego styl pisania jest niezwykle przystępny oraz łatwo zrozumiały, przez co każdy, nie tylko zaznajomiony z arkanami ekonomii, może prześledzić rewelacyjne analizy Koreańczyka.

W książkach Changa uderza logiczność wywodu oraz faktografia – Autor po prostu przytacza dość łatwo weryfikowalne informacje, choćby



dotyczące interwencjonizmu czy ceł w XIX wieku, które nie pozostawiają złudzeń – kapitalizm w rozumieniu, jakie się zazwyczaj stosuje, to zbiór kłamstw i mitów.

Ta książka to autentyczna odtrutka na wszelkie brednie i kłamstwa liberałów, korwinistów i konfederacjonistów. Na ich memy, kretyńskie anegdotki z Korwina czy Mentzena dostajemy twardy zbiór faktów, który wdeptuje w błoto neoliberalną narrację.

## **Doktryna szoku czyli to zmienia wszystko**

Naomi Klein to jedna z najbardziej wpływowych i znaczących publicystek i intelektualistek na świecie. „Doktryna szoku” i „No logo” to sztandarowe pozycje, które wykazują jak bardzo szkodliwe i trujące są idee neoliberalizmu i wolnego rynku. W swojej najnowszej książce – „To zmienia wszystko. Kapitalizm kontra klimat” Autorka analizuje niezwykle dogłębnie związki kryzysu klimatycznego z wielkim biznesem, korporacjami i międzynarodowymi spółkami. Pokazuje jak daleko sięga ich ingerencja i korupcja, oraz jak wiele są w stanie zrobić, by za cenę swoich zysków doprowadzić wszelkie społeczności i wspólnoty do zagłady. Książka ta przy okazji obala główny aksjologicznie argument na rzecz kapitalizmu – mianowicie, że rzekomo jest to ustrój logiczny, oparty na najbardziej, merytorycznych i rzeczowych pobudkach i zasadach.

Bzdura. Autorka pokazuje coś zupełnie odwrotnego – kapitalizm doprowadził nasz świat na skraj przepaści i nadal robi wszystko, by ludzkość postąpiła jeszcze te kilka kroków i zginęła. A wszystko to dla petrodolarów. „Always the dollars. Always the fucking dollars” mógłby rzec bohater filmu Casino, grany przez fenomenalnego Joe Pesciego. A

świat... no cóż, jeśli nie zmienimy zasad rządzących nim skończy tak samo jak tenże bohater chwilę po wypowiedzeniu tychże słów.

Książka, mimo starań Autorki jest niezwykle smutna. Pokazuje wprawdzie jak skutecznie przeciwstawić się skorumpowanym rządóm, policji, korporacjom, ale jednocześnie Autorka przypomina straszną prawdę – emisje i zanieczyszczenia dalej trwają.

Czy dożyjemy świata, w którym nie będzie łośi? Takie pytanie pada we wstępie. Być może należałoby spytać czy nie zmierzamy w kierunku świata, w którym pozostaną tylko karaluchy – te przetrwają nawet poźogę atomową.

## **Ziemia na rozdrożu**

Aby lepiej rozumieć kierunki, w jakich podąża nasz świat – nie tylko klimatyczny, ale energetyczny, ekonomiczny, finansowy, technologiczny oraz jak te kwestie są ze sobą powiązane polecam każdemu fenomenalną pracę „Ziemia na rozdrożu” autorstwa Marcina Popkiewicza, analityka megatrendów.

Autor łączy świetną narrację, rozległą wiedzę i umiejętność wykazania związków holistycznych w tej skomplikowanej materii stawia nieciekawe wnioski – świat powoli dochodzi od miejsca, gdzie zmiany, i to w skali makro, są konieczne i nieodzowne. Co więcej – Popkiewicz stwierdza, że jeśli już teraz nie zaczniemy ich wdrażać, czeka nas kryzys jakiego jeszcze ludzkość nie widziała.

Wzrost wykładniczy, energetyka, rynki finansowe, zadłużenie, przemysł, środowisko i jego zanieczyszczenie – to skomplikowane tematy, jednak dzięki „Ziemi na rozdrożu” jesteśmy w stanie zrozumieć podstawowe mechanizmy łączące te elementy i wykazać, gdzie leżą zagrożenia, problemy i szanse.

W tym miejscu wypada polecić także książkę napisaną przez zespół, który Popkiewicz współtworzy, czyli „Naukę o klimacie”. To dość długa i chwilami skomplikowana praca, która stanowi najlepszy po polsku podręcznik dotyczący zagadnienia globalnego ocieplenia, mechanizmu jego powstawania i tego jak na to zjawisko wpływa człowiek i jego działalność.

## **Bezwarunkowy dochód podstawowy**

Nowe czasy wymagają nowych rozwiązań. Oczywiście prawica odrzuca je *a priori* i dalej zaczytuje się Doboszyńskim czy Rybarskim, których myśli pisane dziś określono by zwyczajnie „korwinizmem”.

Jednym z proponowanych i testowanych na całym świecie rozwiązań jest bezwarunkowy dochód podstawowy. I właśnie temu zagadnieniu poświęcona jest książka Macieja Szlindera. Nie ma co ukrywać, że to nie jest „nasz” Autor, wszakże jest członkiem Lewicy Razem, jednak nas interesuje nie jego legitymacja partyjna, a wydana praca na rzeczony temat.

Przede wszystkim to najpełniejsze i najbardziej merytoryczne polskojęzyczne opracowanie tego tematu, jakie jest na rynku. Po drugie

to opracowanie, gdzie autor obiektywnie i bez kompleksów zjawisko analizuje z różnych punktów widzenia, w tym i z liberalnego czy kapitalistycznego. Odrzucając rozwiązania połowiczne i tylko po części spełniające swoje założenia, dochodzi do wniosku, że tylko BDP dostępne dla każdego, co miesiąc, bez jakichkolwiek rygorów i wymogów jest środkiem, który może pozytywnie wpłynąć na człowieka, rynek pracowniczy, wspólnotę i szereg innych kwestii.

Rozwiązanie to powoli wchodzi do mainstreamu unijnej polityki, zaczyna być testowane a nawet planowane do wdrożenia. Pamiętajmy, że przed Covidem PiS planował BDP wprowadzić w 2024 roku. Tak więc zagadnienie jest niezwykle aktualne i istotne ze względu na koszty i skutki, tak więc jeśli chcesz Czytelniku lub Czytelniczko cokolwiek wiedzieć o Bezwarunkowym Dochodzie Podstawowym – polecam lekturę Szlindera.

## **Nowy Obywatel i Układ Sił**

A na koniec polecić chciałem każdemu dwa tytuły prasowe. Pierwszy to pewnie doskonale znany Wam „Nowy Obywatel” – dziecko redaktora Okraski i jego żony, które stanowi najwyższy poziom dziennikarstwa i publicystyki. Autorzy NO to specjaliści w swoich dziedzinach, którzy odrzucając zastaną sytuację w ekonomiczno-społecznych zagadnieniach Polski i świata, kreują bardzo konkretne rozwiązania i propozycje na polepszenie sytuacji. Okrasa jeńców nie bierze, to wie każdy kto śledzi jego facebooka. Także Nowy Obywatel jeńców nie bierze i numer po numerze wykazuje błędne założenia, skutki, efekty i wpływ kapitalizmu na życie pokoleń. To prawdziwa lewica społeczna, która interesuje się

wspólnotą, równością, ekologią i partycypacją, a nie nagłówkami z „Wyborczej”.

Drugi tytuł to „Układ Sił”, który poświęcony jest geopolityce i stosunkom międzynarodowym. Podobnie jak NO kolejne numery są tematyczne. Nie ma co ukrywać, że nacjonalistyczne rozumienie geopolityki i stosunków międzynarodowych jest kiepskie i mocno przesiąknięte mitami oraz ideologizacją. Jeśli więc chcesz cokolwiek rozumieć z tego co dzieje się i będzie działo na świecie, to „Układ sił” jest lekturą obowiązkową. Wysoka merytoryczność autorów, syntetyczność, obiektywność -= wszystko to sprawia, że lektura miesięcznika jest wysoce wskazana.

## **Słowem zakończenia**

To najpewniej dopiero pierwsza część zestawienia, i w przyszłości powstaną kolejne. Wszakże rozwijanie idei i poszerzanie horyzontów od początku było misją „Szturmu”. Skoro na obecną chwilę nie mamy jeszcze godnych polecenia autorów z rodzimego środowiska, póki co zadowolimy się lekturą tych z innych kręgów, których jednak punkt widzenia (wspólnotowość, antyliberalizm, ekologia) jest bardzo często zbieżny z naszym.

Grzegorz Ćwik

# Monika Dębek - Z hartem ducha o lepsze życie

Hart ducha – bardzo popularne zarówno kiedyś jak i w czasach teraźniejszych określenie. Warto jednak przeanalizować jego dokładne znaczenie, aby móc twardo przejść przez swoje życie.

Hartem ducha inaczej nazwać można bohaterstwo, waleczność, przebojowość czy ducha rycerskiego. Związany jest z wyrobieniem odporności też psychicznej. Niestety w dzisiejszym świecie można odnieść wrażenie, że ważniejsze jest tylko hartowanie ciała. Ludzie skupiają się na odporności fizycznej, dbają o swoją kondycję fizyczną, poświęcają wiele godzin na ćwiczenia fizyczne, biegi, siłownie itd. Zapominają jednak o dbałości o swoją psychikę.

Spotkać możemy często bardzo osoby, które fizycznie są bardzo silne, jednak psychicznie są bardzo delikatni, łatwo ich złamać, a czasami nawet najmniejsza trudność może ich załamać.

Człowiek współczesny coraz bardziej przyzwyczaja się do bogactwa materialnego, wygod życia, dążenia do wiecznych przyjemności. Idealnie jest gdy wszystko idzie po jego myśli, jednak przy nawet najmniejszych trudnościach życiowych załamuje się. Staje się bierny, poddaje się, nie wykonuje już wcześniejszej działalności.

W momentach trudności życiowych jesteśmy dopiero w stanie zauważyć, że nasz hart ducha jest bardzo słaby, lub nie mamy go w ogóle. Wtedy

dopiero osoba ludzka próbuje szukać sposobów rozwiązania, często bardzo destrukcyjnie na niego wpływających.

Jak wiemy z własnego doświadczenia, lepiej zapobiegać niż leczyć. Tak jest także w przypadku hartu ducha. Można o niego dbać i pielęgnować od samego dziecka.

Jak zatem można nad nim pracować?

Podstawą i to już od najmłodszych lat jest wprowadzanie do swojego życia szeroko pojętej dyscypliny oraz trudu.

Ważne jest także podporządkowanie swojego życia twardym zasadom i regułom postępowania.

Na owocne hartowanie ducha ma także wpływ wysiłek fizyczny.

Z czym związane jest hartowanie ducha?

Niewątpliwie z różnego rodzaju trudnościami. Kojarzone są one z czymś bardzo złym. Ludzie starają się unikać ich na wszelkie możliwe sposoby. Nie jest ona kojarzona z czymś przyjemnym i komfortowym.

Dzisiejszy świat uczy jednak natychmiastowego zaspokajania potrzeb i zachcianek. W efekcie czego nasze wnętrze staje się coraz bardziej kruche. Nie da się jednak żyć perfekcyjnie i bez żadnego cierpienia.

Hart ducha można budować między innym pozytywnym podejściem do życia. Bez życiowego optymizmu nie jesteśmy w stanie ruszyć dalej. Nie możemy jednak unikać trudności. Najlepiej postarać się podejmować trud choćby kilka razy w tygodniu. Musi ona od nas wymagać faktycznego wysiłku. Regularne ćwiczenia sprawią, że będziemy stawać się coraz bardziej mężni i odważniejsi.

Starajmy się też nie patrzeć na życie w ciemnych barwach, a podejmować walkę każdego, codziennego dnia.

Nacjonalista to osoba, która jest zahartowana psychicznie i nie boi się podejmowania żadnego ryzyka.

Każdy dzień, w walce o lepsze jutro jest dla niego nowym wyzwaniem.

Monika Dębek



# Adrianna Gąsiorek - Równość płci w urbanistyce austriackiej

Tak zwane lobby równościowe, które posiada znaczące wpływy w różnych dziedzinach życia społecznego i politycznego, sterujące mediami, a także opinią publiczną, nagminnie wykorzystuje nieświadomość społeczną i wszelkiego rodzaju triki manipulacyjne. Nawiedzeni tolerancją członkowie organizacji lewicowych wykorzystując hasła dotyczące pomocy czy budowania równych szans, w rzeczywistości prowadzą do dyskryminacji większości społeczeństwa. Jednocześnie robią na tym swój, niejednokrotnie bardzo opłacalny, interes. Czasami jednak tendencje te prowadzą do całkiem udanych praktyk.

W 1999 roku władze Wiednia zapytały mieszkanki i mieszkańców dziewiątej dzielnicy, jak często i dlaczego korzystają ze środków komunikacji miejskiej.

„Większość mężczyzn wypełniała kwestionariusz w niecałe pięć minut” – mówi Ursula Bauer, jedna z miejskich urzędniczek, którym powierzono zadanie przeprowadzenia ankiety. „Natomiast kobiety w odpowiedzi pisały i pisały.”

Mężczyźni w większości stwierdzali, że korzystają z samochodu albo z komunikacji miejskiej dwa razy dziennie – rano, w drodze do pracy i wieczorem, wracając do domu. Tymczasem kobiety korzystały z sieci miejskich chodników, tras autobusowych, linii metra i tramwajów znacznie częściej i w różnorodnych celach.

Kobiety miały znacznie bardziej zróżnicowane wzorce poruszania się. Pisały na przykład: „Czasem rano zabieram dzieci do lekarza, potem

zawożę je do szkoły, a potem sama jadę do pracy. Po pracy robię zakupy dla matki i przywożę dzieci do domu metrem.”

Kobiety częściej niż mężczyźni korzystały z komunikacji miejskiej i częściej chodziły pieszo. Dzieliły czas między pracę i obowiązki rodzinne, jak opieka nad dziećmi lub starszymi rodzicami. Mając to na względzie, urbaniści stworzyli plan usprawnienia ruchu pieszych i ułatwienia dostępu do publicznego transportu.

Zainstalowano dodatkowe oświetlenie, żeby kobiety mogły bezpieczniej poruszać się po zmroku. Chodniki poszerzono, żeby ułatwić pieszym chodzenie wąskimi ulicami. A przy jednym z głównych miejskich skrzyżowań zbudowano wielkie schody z podjazdem, żeby ułatwić poruszanie się ludziom z wózkami dziecięcymi i osobom niepełnosprawnym.

Decyzja o zbadaniu, jak mężczyźni i kobiety przemieszczają się po mieście, nie była przypadkową akcją. Stanowiła część programu, który ma na celu branie pod uwagę aspektu płci w tworzeniu polityki miejskiej. Nazywa się to „gender mainstreamingiem” (włączaniem polityki równości płci do głównego nurtu działań).

Stolica Austrii wciela w życie ideę polityki równości płci od wczesnych lat 90. W praktyce oznacza to, że władze miejskie tworzą prawa, przepisy i regulacje, które mają przynieść równe korzyści mężczyznom i kobietom. Celem wiedeńskiego ratusza jest zapewnienie równego dostępu do zasobów miasta. Urzędnicy twierdzą, że jak dotąd taka polityka się sprawdza.

Wiedeń przyjął politykę włączania równości płci do głównego nurtu w wielu obszarach administracji miejskiej, w tym w edukacji i polityce ochrony zdrowia. Jednak największy jej wpływ widać w dziedzinie

planowania miejskiego. Do dzisiaj zrealizowano już ponad sześćdziesiąt projektów pilotażowych. W miarę, jak rośnie ich skala i rozmiar, polityka równości płci staje się siłą, która dosłownie zmienia kształt miasta.

Urbaniści Wiednia, wprowadzający idee równości płci do miejskiej gospodarki przestrzennej od ponad dwóch dekad, wypracowali już niemal naukowe metody. Zanim jakikolwiek projekt trafi do realizacji, zbierane są dane, by określić, w jaki sposób różne grupy ludzi korzystają z przestrzeni publicznej.

Politykę równości płci po raz pierwszy wprowadzono w Wiedniu w 1991 roku, kiedy grupa urbanistów zorganizowała wystawę fotografii pod tytułem „Do kogo należy przestrzeń publiczna – Codzienne życie kobiet w mieście”. Wystawa przedstawiała codzienne życie różnych grup kobiet, mieszkanek austriackiej stolicy. Każda kobieta pokonywała inną trasę przez miasto. Jednak zdjęcia jasno pokazywały, że dla każdej z nich najważniejsze było bezpieczeństwo i łatwość poruszania się.

Wystawa wywołała ożywioną dyskusję w mediach. Opisywały ją gazety, mówiono o niej w telewizji i w radiu, a samą wystawę zwiedziło blisko cztery tysiące osób. Wtedy to było coś zupełnie nowego. Ale politycy szybko zorientowali się, że ludzi to interesuje i postanowili wesprzeć ten kierunek myślenia.

Wkrótce potem pilotażowe projekty zawierające politykę równości płci dostały zielone światło od miasta. Jeden z pierwszych dotyczył powstania osiedla bloków mieszkalnych, zaprojektowanych przez kobiety i dla kobiet w dwudziestej pierwszej dzielnicy Wiednia. W 1993 roku miasto rozpisało konkurs na projekt takiego kompleksu mieszkalnego. Nazwano go „Frauen-Werk-Stadt”.

Chodziło o to, by stworzyć osiedle, które ułatwiałoby kobietom życie. Ale co to właściwie znaczy? Ankiety badające godzinowy rozkład codziennych zajęć, przeprowadzone przez austriacki narodowy urząd statystyczny Statistik Austria, pokazały, że kobiety dziennie poświęcały więcej czasu obowiązkom domowym i opiece nad dziećmi niż mężczyźni. I właśnie to uwzględniał projekt Frauen-Werk-Stadt. Osiedle składa się z ciągu bloków mieszkalnych otoczonych podwórkami, na których urządzono wiele trawników o owalnych kształtach. Rodzice z dziećmi mogą spędzać czas na zewnątrz, bez potrzeby oddalania się od domu. Osiedle ma własne przedszkole, aptekę i małą przychodnię zdrowia. Poza tym zostało zbudowane w miejscu dobrze skomunikowanym z resztą miasta, żeby załatwianie spraw w centrum, czy dojazd do szkoły nie stanowiły problemu.

Po zakończeniu realizacji projektu Frauen-Werk-Stadt władze miasta przeniosły uwagę na sieć wiedeńskich parków publicznych i zamówiły badanie, które miało określić, jak mężczyźni i kobiety korzystają z przestrzeni parkowych. Wyniki były zaskakujące.

Badanie, które przeprowadzono w latach 1996-97, pokazało, że wiek dziewięciu lat jest dla dziewczynek granicą, powyżej której gwałtownie spada ich aktywność w parkach, natomiast liczba chłopców pozostaje stała. Wyniki pokazały, że dziewczynki są mniej asertywne niż chłopcy. Jeśli chłopcy i dziewczyny walczą o przestrzeń w parku, chłopcy częściej wygrywają.

Urbaniści chcieli sprawdzić, czy można odwrócić tę tendencję, wprowadzając zmiany w samych parkach. W 1999 roku miasto rozpoczęło przeprojektowywanie dwóch parków w piątej dzielnicy. Dodano ścieżki dla pieszych, żeby zwiększyć dostęp do parku. Utworzono boiska do siatkówki i korty tenisowe, żeby poszerzyć zakres dostępnych zabaw i sportów. Do pracy przystąpili też architekci terenów zielonych,

którzy podzielili duże otwarte przestrzenie na półzamknięte mniejsze obszary. Niemal natychmiast władze zaobserwowały zmianę. Różne grupy – chłopcy i dziewczyny – zaczęły korzystać z parku, nie przeszkadzając sobie nawzajem.

Projekty Wiednia przyciągnęły szerszą uwagę. W 2008 roku Program Narodów Zjednoczonych ds. Osiedli Ludzkich włączył strategię wiedeńskich urbanistów do rejestru dobrych praktyk w dziedzinie poprawy warunków środowisk mieszkalnych. Przeprojektowanie wiedeńskich parków i stworzenie pilotażowej dzielnicy uwzględniającej kwestie równości płci zostały nominowane do Nagrody Służby Publicznej ONZ, honorowej odznaki w uznaniu usprawniania administracji publicznej.

Odrzucając zatem ideologiczne zamiary grupy, która próbowała przemycić w tym projekcie swój światopogląd, okazało się, że działania przyniosły wiele dobrego. Polepszyły się warunki mieszkaniowe wokół osiedli, zwiększono ilość terenów zielonych oraz skupiono się na poprawie bezpieczeństwa. Szkoda, że to jednak tylko wyjątek, który na szczęście przyniósł dobre owoce.

Adrianna Gąsiorek

# Nestor Iskrzyński - Lewacka walka o klimat

Tylko jaki sens ma wiązanie opinii o zmianach klimatu z przekonaniem politycznymi? Może to być wręcz szkodliwe. Kreując taki a nie inny obraz innych ludzi tworzy się w ten sposób odrębny od tego „prawdziwego” świat. Świat oparty na bzdurnej nienawiści w sprawach, które żadnego gniewu nie powinny powodować. Zamiast skupiać się na domniemanych powiązaniach i inwektywach politycznych, jakimi są obecnie słowa prawica i lewica, zmieniające znaczenie zależnie od widzimisię użytkowników (synonim absolutnego dobra i mądrości płynnie przechodzi w niewybredna obelgę świadcząca o ułomności człowieka która z prawicą/lewicą się identyfikuje) skupmy się na tym co naprawdę ma znaczenie – o prawdziwych argumentach odwołujących się do ustaleń nauki oraz filozofii. Wybaczcie ten przydługi wstęp ale patrząc na ilość jadu która zatruwa nie tylko polską ale i światową dyskusję na wszelakie tematy uznałem, że należy wspomnieć o tym aby sobie ani nikomu/nicemu innemu nie przyprawiać gęby a patrzeć na świat takim jakim on jest.

*Tematem który zamierzam poruszyć jest natomiast monopolizacja idei „dbania o środowisko” przez „Lewicę” czyli takie ugrupowania, które się tak określają i są tak określane przez ich zwolenników oraz przeciwników. Powoduje to, że druga strona, ta która utożsamia się i jest utożsamiana z „Prawicą” ma spory problem. Przyznanie racji drugiej stronie, w tym, że coś jednak trzeba zrobić staje się bowiem w takim wypadku aktem zaprzeczenia własnej tożsamości. Aktem bardzo bolesnym, uświadamiającym o konieczności zmian oraz własnej słabości. I teraz pytanie – czy nie utożsamiamy się aby zbyt mocno z tym co mówimy? Czy*

idee które uznajemy za słuszne nie mają nad nami władzy? Człowiek silny wie co jest dla niego dobre ponieważ dąży i walczy aby oddzielić ziarno od plew, pomnożyć swoją moc i swoje szczęście. Człowiek który boi się walki, pracy nigdy nie stanie się silny, bądź nigdy nie uzyska chociaż podstaw do tego aby aspirować do potęgi.

Oczywiście sama bezrefleksyjna *walka dla walki*, walka tylko aby przeforsować to w co wcześniej wierzyliśmy jest podszyta strachem i pragnieniem zatarcia świadomości własnej słabości. Nie prowadzi ona do niczego innego niż okrucieństwa i rządów cynizmu. Wybaczcie to przydługie rozwinięcie wstępu ale czułem się zmuszony opisać to co widzę codziennie kiedy tylko otwieram oczy - Ludzi którzy są niewolnikami nie tylko cudzych ale i własnych słów, cuchnących od strachu przed spojrzeniem w lustro i ujrzaniem wszystkich niedoskonałości skrzętnie ukrywanych przez całe życie. Zakutych w kajdany plemiennej walki tożsamości rozciągniętej na to, co nigdy tożsamości nie powinno podlegać – dążenie do prawdy i nią samą. Nie ma bowiem czegoś takiego jak prawda „lewacka”, „prawacka”, „polska”, „rosyjska” czy „zachodnia”. Prawda jest tym poprzez co *my wszyscy* dążymy do mocy. Nikt z nas nie ma na nią monopolu. I nigdy mieć nie będzie. Kwestionowaniu polega wszystko (w tym ten felieton). Nie pozwólmy aby bzdurne podziały tożsamościowo - kulturowe zamieniały nas w zombie które nie są zdolne aby usłyszeć słowo drugiego człowieka, których horyzonty myślowe kończą się na pożarciu innych istot. Na ich prawdziwym *zmasakrowaniu*.

Wybaczcie to zakończenie nie na temat. I cały felieton. I clickbait na początku. Ale teraz już przynajmniej wiadomo jak *wstępnie* zabrać się do *dyskusji* nad tym, że.... [wstaw wartość x].

Nestor Iskrzyński



# Jan Piasecki - Mogli zawrócić, lecz nie chcieli bo mieli wiarę

Mówią nam, że mamy się wstydzić swojej wiary, ponieważ jesteśmy staroświeccy, średniowieczni i ograniczeni umysłowo. Wpierają nam, że bycie katolikiem nie jest współcześnie modne, bo nie pasuje do tego świata. W końcu coraz częściej odmawiają nam prawa do publicznego wyznawania naszej wiary, twierdząc że we współczesnym świecie nie ma dla niej miejsca. Coraz śmielej i z rosnącą premedytacją atakują nasze miejsca kultu oraz naszych kapłanów. Jak w obliczu tej burzy zachowasz się Ty Kolego?

Ślepa furia tego świata cały swój impet obraca przeciwko *lux in tenebris*- Krzyżowi Chrystusa, który dla jednych jest zgorszeniem, dla innych zacofaniem albo parafrazując za Leninem (de facto współcześnie coraz bardziej modnym) *opium dla ludu*. Jednak zasadnicze pytanie jest takie- czym On jest dla nas? Niewątpliwie ofiara Chrystusa na krzyżu uczy nas pokory i pełnego poświęcenia- służby w obliczu wszechogarniającego zła. Droga chrystusowa jest drogą trudną i ciężką, a my jesteśmy pielgrzymami na tej ziemi, którzy w cieniu krzyża podejmują własną tułaczkę na pustyni naszego życia. Dookoła czają się na nas wygłodniałe lwy tego świata gotowe nas w każdej chwili pożreć, dlatego wielu z nas upada raz za razem, często szukając ślepo oparcia we współczesnym świecie, nie rozumiejąc że tylko On może nas uzdrowić i uzdolnić do dalszej wędrówki. Można Go prosić o usunięcie problemu, lecz czy to na pewno jest dla nas korzystne rozwiązanie? Człowiek który nie podejmuje wysiłku słabnie, gnuśnieje i staje się wygodny, a przez to staje się podatny na kolejne fale które w niego uderzają i rozbijają jego twierdzę (własne wymaginowane *ja?*), niczym fale przyływu niszczące dziecięcy zamek z piasku.

Nieodłącznym kompanem w naszej ziemskiej wędrówce jest nasz brat-zwątpienie. Za każdym razem za jego podpowiedziami będziemy błądzić, będąc przekonanym o tym, że podążamy trasą która jest dla nas najlepsza. Utopijne obietnice tego świata będą nam jawiły się jako przepiękne skarby, które w rzeczywistości okażą się pułapką, w którą zapewne nie raz każdy z nas wpadnie.

Pułapki oraz pustynny marsz są niejako wpisane w życie każdego nacjonalisty, który najpierw uczy się jak zwyciężać samego siebie, aby później móc służyć innym. Człowiek jest istotą społeczną, tak więc uciekając od pracy dla Narodu stajemy się niczym dezercerzy w armii, którzy unikają obowiązkowej służby.

Warto często szerzej zerknąć na nasze powinności łącząc je z pierwiastkiem katolicyzmu, który wbrew pozorom nie uczy nas miałości, lecz przygotowuje do twardej i nieustępliwej postawy, która dodatkowo obwarowana jest Przykazaniami, które nie mają ciążyć nam swoim ciężarem, lecz stanowić tarczę, o którą odbijają się wszelkie przeciwności. Kiedyś słyszałem, że jestem niewolnikiem Boga i Kościoła, jednak każdy wolny człowiek aby być rzeczywiście wolnym musi mieć swojego Pana. My, katolicy, tego Pana mamy, który aby nam pomóc zsyła nam swój Krzyż i Matkę Kościół, którego bramy piekielne nie przemogą.

Jak już na wstępie zostało powiedziane, będą nas opluwać, poniżać, obrażać, ale...choćby wszyscy, My nie!

Jan Piasecki

# Patryk Płokita - Jak postmodernizm niszczy symbole narodowe, czyli o wystawie autorstwa Sz. Szymankiewicza, na której znalazł się symbol Polski Walczącej skrzyżowany z symbolem MacDonalda

Pierwszy raz od niepamiętnych czasów coś ciekawego pojawiło się w moim rodzinnym mieście. Radom. Wyśmiewany w Polsce przez „Chytrą babę z Radomia”, która nie była chytra, bo ktoś nie obejrzał do końca filmu z pewnej wigilii miastowej. W ramach internetowego przypału, zrobił internetowy obrazek. Potem poszło to w formie mema dalej w świat.

Szkoda, że ktoś nie ogląda źródła do końca i nie zobaczył, że ta Pani dała te napoje „3 cytryny” komuś z tyłu. I tak z głupoty ludzkiej powstaje swojski i polski „urban legend”. Podobnie i tak w tytułowej sytuacji będzie za parę lat. To jest mało istotne. Istotna to jest wystawa. Ten akapit potraktujmy jako wstęp do obranej tematyki.

Temat początkowo wydawał się śmieszny. W końcu każdy artysta wyraża swoje zdanie i wewnątrz swoimi pracami. Niestety, jeśli są one przesiąknięte fanatycznym postmodernizmem, oraz formą dyskredytacji symboliki narodowej, to trochę nie jest to fajne. Przypomina to trochę hitlerowskie Niemcy w latach '30 XX wieku, gdzie zaślepienie ideologiczne także było na wysokim poziomie w mentalnej strukturze umysłowej artystów. Cieszy mnie to, że wtedy Stanisław Szukalski wysłał na prośbę swity III Rzeszy szkic pomnika Hitlera w stroju baletnicy. Malarz z wąsem musiał bardzo się zmarszczyć na twarzy, widząc taki

projekt.

W końcu Stanisław Szukalski to był „artist”. Ówcześni artyści, w sumie „dzisiejsi artyści” też wywalają szambo w swoich pracach, jakby to powiedział mój mentor w sztuce rzeźby, Pan Szukalski, to są po prostu „fartist”. (To taka jego anegdota i zabawa słowem z angielskiego od słowa „fart”. Jak ktoś nie zna, to polecam tutaj wujka Google).

Najlepszym przykładem zaślepienia ideologicznego przed drugą wojną światową jest „Triumf Woli”. Film z 1935 roku, gdzie reżyserka Leni Riefenstahl przeraziła się, do czego prowadzi zaślepienie ideologiczne. W końcu wypadkową tej historii była wojna z Polską w 1939 roku, ale to inna historia.

Na dobrą sprawę „zaślepienie ideologiczne” to zjawisko społecznego, które nie umarło i żyje w XXI wieku. Bez względu na czas i historię istnieje nadal, nawet w XXI wieku, w formie postmodernistycznego fanatyzmu, a przykładem takiej „sztuki dla sztuki” jest Polska Walcząca zmutowana z symbolem MacDonalda przed radomskim Urzędem Miasta.

To tyle w ramach dygresji, tła historycznego, genezy obranej tematyki. Wracamy już na dobre do czasów współczesnych. Radom a.d. 2021. A co to się w tym pięknym mieście pojawiło? Przed Urzędem Miasta w Radomiu pojawiła się wystawa, związana z Wypadkami Czerwcowymi '76. Dużo w niej o „wolności”, chociaż jej nie widać. Autorem prac jest Szymon Szymankiewicz. I naprawdę, człowiek, który jest absolwentem i wykładowcą UW w Poznaniu tworzy takie prace? Naprawdę dożyliśmy czasów, kiedy artysta wchodzi z nihilizmem i materializmem do takiego

stopnia, że biała kropka na czarnym kwadracie jest kunsztem, którym mamy się zachwycać?

Cóż się dziwić po człowieku, dla którego patriotyzm to faszyzm. A o to co pisze na swoim facebooku, po autorskim skrzyżowaniu Krzyża Celtyckiego z Kotwicą: „PW wg. MW A dla przypomnienia: ONR i Młodzież Wszechpolska to organizacje, które w sposób jawny odwołują się do swych przedwojennych, faszystowskich, rasistowskich i ksenofobicznych korzeni”. No chyba nie, skoro bohaterowie z Kamieni na Szaniec co poniektórzy byli w przedwojenny ONRze i walczyli z nazistami! Albo inna osoba, która zmarła niedawno, prof. Witold Kiezuń. Znany ekonomista na cały świat. Uczestnik Powstania Warszawskiego. Walczył on w oddziale po fuzji AK z częścią ruchu narodowego w postaci NZW, i tak powstawały oddziały podczas Powstania Warszawskiego AK-NZW. Nie dowiecie się tego z narracji prowadzonej przez Pana Sz. Sz.

To tak w ramach przypomnienia prawdy historycznej, jako kontra na nowo-lewicową narrację prowadzoną przez Pana Sz. Sz. Tak drodzy czytelnicy, właśnie prowadzimy wojnę informacyjną, bo nowo-lewicowe gadanie wywaliło głęboko z szamba. Niestety na taką ideologiczną papkę nie ma zgody.

Nie ma zgody na propagandę opluwania swojej historii. Użyję tutaj neologizmu, dokładnie chodzi o „fartystów”, którzy widzą wszędzie faszyzm, rasizm i ksenofobię, zwłaszcza w Polsce, bo jest to modne, i można się na tym wybić i wzbogacić. Zwłaszcza w kraju nad Wisłą. Gratulacje.

Robię to samo Panie Sz. Sz. Dziękuję serdecznie za to, że znalazłem temat

na ciekawy felieton do Szturmu. Przynajmniej nie opluwam swojej historii, swojego kraju, swojego miasta, nie gardzę polskim narodem. Nie tworzę symbolu Polski Walczącej skrzyżowanej z symbolem MacDonalda. Znam intencje tego „dziełka”, podobnie jak ideologie, która za nią stoi.

Staram się pielęgnować relacje w zbiorowości, a nie pogłębiać podziały. Mity są ważne, bo spajają zbiorowość. Walka z nimi to nie dość, że syzyfowa praca, to jeszcze dodatkowo lot Ikara w słońce. Czyste kulturowe samobójstwo. Na to nigdy nie będzie mojej zgody, dlatego powstał ten tekst, który starałem się pisać w sposób kulturalny, ale i też żartobliwy.

Przeprane mózgi poprawnością polityczną pośród „niezależnych artystów” to bardzo okrutny konstrukt społeczny. Tacy autorzy są okrutni dla siebie i dla innych. A wszystko to przyprawione jest ideologią nowej lewicy, do której artysta oficjalnie się nie przyznaje, bo uznaje to za prawdę objawioną zastanej rzeczywistości. To jest naprawdę smutne.

Tak drodzy czytelnicy, tak wygląda współczesny postmodernizm, który przyszedł do nas z zachodu. Jego trendy są fajne, łatwe w odwzorowaniu, i zarazem odnieść można wrażenie, że z bycia leniwym, można stworzyć coś na poziomie. Niestety w przykładzie symbolu Polski Walczącej zmutowanej z logiem MacDonalda to już takie ciekawe nie jest.

Oczywiście, wolność artystyczna sam rozumiem, ale nigdy nie wpadłbym na pomysł zrobienia takiego paszkwila. Ja rozumiem, że autor chciał w ten sposób szokować odbiorcę. Dać do zrozumienia, że bycie przypałowcem z bluzą, na której jest Polska Walcząca, je kebaba, jest passe. Naprawdę, taki mamy obraz tego symbolu? Trzeba z nim walczyć? Przez jakiś skończonych idiotów? Brać ich na świecznik, jako pryzmat

„nacionalizmu” w Polsce? Przecież to intelektualna aberracja! Niestety, przypałowcy byli zawsze, są i będą. Bez względu na czas i miejsce w tej galaktyce.

Jak ja odbieram taki zamysł artystyczny, jako odbiorca? Jako hańbę. Jako skradanie się ideologii liberalizacji i homogenizacji symboliki, i to do tego narodowej. Opluwanie swojej historii i dziedzictwa jest dzisiaj w modzie, a to moda buduje konsumpcyjny świat. Witamy w 20-leciu XXI wieku.

Autor tej pracy tłumaczy się tak, cytując: „Powstanie Warszawskie to 200 tys. ofiar i doszczętnie zniszczone miasto przez tych, którzy chcieli narodu bez Żydów, Romów czy gejów i lesbijek. To złe decyzje polityków i wojskowych, za które cierpieniem i życiem zapłacili walczący i ludność cywilna. To groza i przestroga, by historia się nie powtórzyła. Nie trywializujmy jej plastikowymi gadżetami, "patriotycznymi" koszulkami, ubrankami dla psa, skarpetami i kołdrami, czy opaską z kotwicą na ramionach warszawskich kelnerów...”

Po pierwsze, to niech Pan Sz. Sz. ma pretensje do konsumpcjonistycznego stylu życia promowany przez obecny system, bo gdyby nie ta haniebna postawa wtórnego niewolnictwa człowieka, to symbol Polski Walczącej nie byłby na skarpetkach. Zaraz, chwila, przecież artysta jest wolnościowcem, to powinien to zrozumieć. Wolny rynek i jego zasady...

Z drugiej jednak strony, uwielbiam jak ktoś pisze, że były to, cytuję: „złe decyzje polityków i wojskowych”. Naprawdę, byłeś tam? Widziałeś? Odczułeś? Przeżyłeś to? To dlaczego masz czelność tak określać historię swojego kraju? Dodam na sam koniec tego akapitu, że do dzisiaj powstańcy warszawscy nie mogą dojść do konsensusu, czy powstanie miało sens, czy też nie. I nie zrobimy tego nigdy w historiografii, to jest zbyt traumatyczny temat na ocenę tego. Nie udało się tego osiągnąć za

komuny, i nie uda się teraz. Przecież są ważniejsze rzeczy na świeczniku artystycznym, chociażby namalowanie Polski Walczącej z symbolem MacDonalda...

Historię po prostu trzeba pisać na nowo. Trzeba dużo obiektywizmu w tej pracy. Oprócz tego wyzbyć się subiektywnego spojrzenia na sprawę, wyjść z siebie, poczuć empatię (tak jako nacjonalista mam dużo empatii, dziwne nie? I to nie jest aberracją) do tamtych ludzi, wtedy, kiedy żyli w tych trudnych czasach. Czy to będzie cywil, który stracił życie, czy 13 letni powstaniec, który bez karabinu leciał na mg42, bo mu tak dowódca rozkazał.

Niestety, Powstanie Warszawskie jest żywym przykładem, że kiedyś tragedia grecka mogła się wydarzyć „na żywo”. Tak to niestety odczuwam i nie tylko ja. A jeśli ktoś chce umniejszyć pamięć walczących i ofiar w postaci symbolu Polski Walczącej w przestrzeni publicznej, i z tym walczy, w podprogowym przekazie, swoimi pracami, tłumacząc się tym, że jakiś sklep sprzedaje symbol Polski Walczącej na skarpetkach, bo przecież tak działa wolny rynek i nie ma do niego pretensji, to ma naprawdę problem ze sobą i jest oderwany od rzeczywistości.

Dlatego warto zastanowić się nad tym, że to nie była tylko „zła decyzja wojskowych i polityków”, to była sytuacja patowa. Ci cywile polscy, żyjący podczas okupacji, mieli dosyć łapanek, wywozów do Niemiec, prac przymusowych, czy zastrzelenia przez SS-mana matki na ulicy. Ludzie mieli dość, więc chwycili za broń. (Co ciekawe, to taka trochę parafraza Bogusława Lindy w tej materii, jeśli ktoś by się czepiał, że to tylko moje zdanie w tym temacie, to poszukajcie w Internecie jego wypowiedzi na temat Powstania Warszawskiego. Mi to otworzyło oczy i zmieniło perspektywę w tej tematyce).

Odnoszenie dzisiejszych czasów do czasów okupacji jest karkołomne i



trywialne. Naprawdę, żyjemy zupełnie innymi standardami w życiu w 2021 roku, niż podczas okupacji, jako naród polski. Autor Polski Walczącej z symbolem MacDonalda tłumaczy się, że jego praca powstała, żeby „nie doszło do takiej tragedii”. A taka „okupacyjna tragedia” ma miejsce dzisiaj, w XXI wieku, na Bliskim Wschodzie. Niestety, takie standardy okupacyjne są w Palestynie. Dlaczego tym tematem artysta się nie interesuje? Jest mało modny? Mało medialny? A może chodzi już w tym przypadku o łatkę „antysemityzm”, chociaż na dobrą sprawę byłby to wydzźwięk bardziej antysyjonistyczny? A może chodzi o to, aby być na piedestale, iść z obecnym nurtem postmodernistycznego bagna, bo są z tego profity? Autor prac mówi o przestrodze, aby podobna historia się nie wydarzyła, a się wydarza w Strefie Gazy? Przecież to czysta hipokryzja!

Przejdźmy do puenty, tego niefrasobliwego zdarzenia, wystawienia tych „postmodernistycznych wypocin”, w formie „softpower”, przed radomskim urzędem miasta. Obalanie mitów jest dzisiaj w modzie, ale te mity budują zbiorowość. Jeśli ktoś to atakuje, to zachowuje się jak „idiota”. (Tutaj, uwaga w nawiasie, żeby nie było, nie nazwałem nikogo mianem „idioty”, tylko określam zachowanie człowieka bezosobowo. Na dobrą sprawę to taka nauka czytania ze zrozumieniem w praktyce). Drugim powodem tej sytuacji może być to, iż artysta ma konkretny cel w tym przypadku, a jest nim wyrażenie siebie poprzez jakieś poglądy, idee, czy ideologie. W tym przypadku diametralnie widać zaślepienie ideologiczne, a paliwem napędowym jest nowo-lewicowa narracja. Myślę, iż w przypadku Polski Walczącej zmutowanej z MacDonaldem to jest tego paliwem. I nie tylko ja tak myślę.

W pakiecie narracji prowadzonej przez Pana Sz. Sz., widoczna jest oczywiście polityka wstydu, oraz ojkofofia, a wszystko to przyprawione piękną narracją, żeby przekonywać społeczeństwo i naród, że na przykład, parafrazując słowa: „historia nie jest ważna!”, „z historią można zrobić wszystko!”, z „z symbolami narodowymi można zrobić wszystko!”.

Na przykład skrzyżować symbol Polski Walczącej z symbolem McDonalda. Nie dziwi mnie to, że ta wystawa ujrzała światło dzienne, skoro prezydentem miasta jest ktoś z PO. Współczesny liberalizm to naprawdę intelektualny nowotwór. Na dobrą sprawę, w tym momencie pisania tego felietonu, zastanawiam się, dlaczego w Polsce mamy takie trendy? Nie przysły one do nas z Niemiec, Rosji, ani Izraela. Nawet w takiej „hameryczce” mają szacunek do swojej flagi.

A co myślę na temat samej sytuacji? Wstyd mi za to. Radomscy Robotnicy z '76 roku zrobiliby transzeje i strajk pod urzędem miasta w obecnych czasach, za te hańbę, a oni robią „wystawę wolności”, na ich cześć. Co za aberracja myślowa. Nazywajmy rzeczy po imieniu, bo Polska Walcząca to polski symbol narodowy, w panteonie walki o niepodległość!

Gdyby ktoś zrobił taki artystyczny pamflet z gwiazdą Dawida, od razu mielibyśmy antysemityzm w Radomiu na skalę całego świata. Czas otworzyć oczy, gdzie podobna historia się tworzy jak okupacja niemiecka z lat 1939-1945 na terenie polski. A tym miejscem jest Strefa Gazy i kwestia palestyńska w państwie Izrael. Czekam, aż Szymon Szymankiewicz weźmie moje słowa do serca, i zacznie walczyć naprawdę o to, „żeby podobna historia się nie wydarzyła”, bo niestety w swojej narracji, i pracach autorskich, wychodzi na hipokrytę.

Walka artystyczna to ważna sprawa. Najlepiej w naszej historii pokazał to chyba Stanisław Szukalski. Zapomniany rzeźbiarz, który zrobił sekcję na swoim ojcu, po wypadku samochodowym, aby znać anatomię człowieka i przelać je w rzeźby. Te ostatnie sobie wyobrażał w głowie i przelewał na formę. Gardził konformistycznymi prądami, tworzył swoją indywidualną

sztukę, prosto z duszy. Takich artystów spotykam mało w obecnych czasach, a powinno być ich coraz więcej. W końcu „wykluwają się” w czasie kryzysu, a mamy przecież pandemię na planecie Ziemia.

Niestety dzisiejsi „fartyści”, bardzo podoba mi się ten neologizm, który stworzyłem swoją drogą, jeśli przejmują się przypałowcami, którzy jedzą kebaba i mają wydziarane SS nad okiem, a na koszulce Polskę Walczącą, to naprawdę zajmują się marginalnym zjawiskiem społecznym, który jest też hańbą. Nie ma też co się nad tym rozwijać i pastwić. Podobnie jak nad symbolem Polski Walczącej na skarpetkach. Trzeba mieć łeb na karku i być charakterny. No to jestem, jako nacjonalista i walczę słowem o prawdę. Tak jak prawdziwy artysta, piszę felieton. To też pewna forma sztuki wychodzącej z artystycznej duszy. „Tylko zdechłe ryby płyną z prądem rzeki”, mówi pewne powiedzenie, z którym się zgadzam.

Objawioną prawdą jest też to, że nie można walczyć z mitami, bo one spajają naród. Trzeba je pielęgnować i nadbudowywać narrację, na następne pokolenia, a nie się od nich odcinać.

Najgorzej jak ktoś z nimi zaczyna walczyć, to walczy sam ze sobą i swoim etnosem, historią, tradycją, kulturą, kodem kulturowym, a nawet i językiem. To jest niestety przykre. To jest niestety smutne. Ta niewiedza i zaślepienie ideologiczne nowo-lewicowymi standardami w sztuce postmodernistycznej. Na dobrą sprawę jej wypadkową jest krzyżowanie Polski Walczącej z symbolem MacDonalda, i to jeszcze w moim rodzinnym mieście, w Radomiu, stolicy „Chytrej Baby”.

Nie spodziewałem się nigdy, jako rodowity radomianin, iż do takiej

sytuacji dojdzie w tym mieście, kiedykolwiek. Więc Panie Sz. Sz.,  
budowanie szoku ci się udało, ale niestety efekt pracy „anty-kulturowej”  
jest odwrotny do zamierzonego celu, bo napisałem felieton, który w  
jakimś stopniu „urąga” twojej twórczości „artystycznej”.

Chcę napisać na koniec, że pisząc ten tekst, nie chciałem nikogo urazić,  
tylko wyrazić swoje zdanie. Na tym chyba polega wolność artystyczna w  
Polsce? Art. 73 Konstytucji 3 RP mi daje taką możliwość. Felieton jest  
formą artystyczną. Skoro można skrzyżować Polskę Walczącą z  
symbolem do MacDonalda, to można też napisać felieton na ten temat.

Patryk Płokita

# Patryk Płokita - Kodeks Bushido a sprawa Polska. Część trzecia: stosowanie zasad Dokkodo w codziennym życiu jako eksperyment

Tekst ten powstał w wyniku dwóch wypadkowych. Po pierwsze w wyniku tekstu redaktora naczelnego pt. "Ukryta postawa liberalna", który mocno otworzył mi umysł na problematykę czasów w jakich żyjemy. A drugi tekst to M. Ratajski pt. "Nie marnuj czasu". To ostatnie jest bardzo ważnym zagadnieniem w latach 20 XXI wieku.

A dlaczego? Coraz bardziej ludzie są programowani do nic nie robienia i konsumpcji. Tylko po to, aby nas kontrolować w sposób taki, żebyśmy nie mieli nawet świadomości tego, że wydajemy pieniądze w błoto i przestali myśleć? Ilu z nas ma problem z gospodarowaniem czasem na pasje, hobby, spotkania? Tak jak zakończyłem drugą część „Kodeks Bushido a sprawa polska”, powtórzę jeszcze raz na samym początku w tym miejscu. Wyłącz w głowie "bo mi się nie chce". Nie jest to trudne. Trzeba jedynie chęci i instrukcji. A tym narzędziem jest Dokkodo Miyamoto Musashiego. Wydaje mi się, że najlepszym przedstawieniem i zachęceniem do zmian w kwestii samorealizacji będzie przykład eksperymentu społecznego, z pogranicza psychologii i socjologii, który przeprowadziłem na sobie.

Wiedza, aby być lepszą jednostką na osi jednostka-zbiorowość i recepta na szczęście? Komfort psychiczny? Więcej czasu na pasje? Brak w głowie

„Nie chce mi się", na aktywność fizyczną, czy psychiczno-duchową? Tak jest to możliwe!

W tym miejscu kończymy z teoryzowaniem, a przechodzimy do praktyki Bushido na gruncie polskim.

Czym był ten eksperyment? Polegał on na „próbie życia" według 21 zasad M.M. zawartych w „Dokkodo". Te zasady stosowane były na co dzień. (W sumie nadal się nimi kieruje, kiedy je wdrożyłem w życie, bo stały się częścią mojego życia).

Jaki postawiłem sobie cel eksperymentu? Nie będę ukrywał. Celem dla mnie jako nacjonalisty było poprawienie kondycji człowieka w czasach materializmu, konsumpcjonizmu, seksualizacji oraz wszechogarniającego nihilizmu. To wszystko strąca człowieka w pułapkę wtórnego niewolnika, bo „mu się nie chce" czy „to wyrzucę bo to już stare, i kupię nowe". Powyżej, na dobrą sprawę, to przykłady mentalnych pułapek we współczesnym świecie, które nie pomagają w rozwoju jednostki.

Korporacje na tym zarabiają i powiększają swoją niewidoczną władzę z wierzchu w erze globalizacji, zwłaszcza w zachodnim świecie. Drugim celem eksperymentu było polepszenie kondycji fizycznej, psychicznej i duchowej, na osi jednostka-zbiorowość. Ciekawy byłem czy założenia z

Dokkodo naprawdę powodują, że "człowiek jest lepszy, niż był wczoraj". Początkowo podchodziłem sceptycznie do przyszłych wyników eksperymentu.

Od czego zacząłem eksperyment? Pierwszy etap określiłem mianem pojęcia „zapoznanie”. Najpierw starałem się interpretować zasady ze źródła. Następnie sięgnąłem do szerszej charakterystyki szukając informacji w cyfrowej sferze. W Internecie znalazłem jeden blog oraz vlog na temat zasad Dokkodo, które dały mi szersze wyobrażenie zawartych punktów, które można jeszcze szerzej interpretować i stosować w 2021 roku. (Udostępniłem je w pierwszej części tego cyklu w bibliografii, więc w tym miejscu warto się do tego odwołać).

Drugi etap określiłem „interpretacja i realizacja”. Na czym polegał? Próbowałem zawartą filozoficzną wiedzę z Dokkodo interpretować i realizować w swoim życiu. Na tym etapie pojawiło się dziwne zjawisko, ponieważ jako osoba walcząca z fanatycznym liberalnym indywidualizmem, sam wpadłem w zawirowania myśli na polu „muszę te zasady zinterpretować i zrealizować według swojego uznania”. Trwało to krótko. Na dobrą sprawę, potrzebowałem około dwóch tygodni burzy mózgow. Wewnętrzna walka z myślami w tej materii spowodowała w konsekwencji pojawienie się „wyniku myślowego”. Dokładnie tu doszedłem do wniosku, że nie jest to żaden fanatyczny indywidualizm, tylko indywidualność nie oderwana od zbiorowości i rzeczywistości, bo ten proces myślowy oparty na Dokkodo poprawia relacje na osi jednostka-zbiorowość. Dosłownie. Do tego indywidualność budowana na poziomie harmonii i porządku na osi jednostka-zbiorowość została być

wdrażana w praktyce. Powtórzę jeszcze raz, tutaj w tym tekście kończymy z teoryzowaniem, a zaczynamy powoli praktykę.

To żaden fanatyczny indywidualizm oderwany od rzeczywistości i społeczeństwa pomyśleć co jest dla Ciebie najlepsze, skoro z tyłu głowy zaczynasz mieć myśli „pracuj tak, aby zachować harmonię na poziomie jednostka-zbiorowość”.

Dokkodo, ścieżka którą kroczysz sam. To Ty musisz ją zbudować w oparciu o instrukcje, które jest narzędziem w pomocy bycia lepszym człowiekiem, którym się było wczoraj. Człowiekiem lepszym dla siebie i dla innych.

Trzeci i ostatni to „adaptacja”. Nadeszła ona dopiero po jakimś pół roku. Kolejne trzy miesiące pokazały mi, że te zasady, jako narzędzie zaczynają działać podprogowo na człowieka. W chwili obecnej mamy czerwiec 2021 roku. Nie muszę do zasad zaglądać, ponieważ są one już zakodowane w mojej podświadomości na zasadzie prostych skojarzeń, w konkretnej życiowej sytuacji. Kiedy jednak mam problem z życiem, mam kryzys i nie wiem jak się zachować, wracam do zasad i je czytam jeszcze raz i interpretuję do danej sytuacji, abym nie popełniał starych błędów. Na dobrą sprawę dotyczy się to każdej dziedziny życia.



Przypomina to pewien proces naturalnej auto-psychoterapii. Z socjologii można by użyć określenia "wtórnej socjalizacji". Warto podkreślić, iż proces adaptacji się nie skończył i nadal jest żywy u jednostki. postawić tu można hipotezę, że „Ścieżka którą kroczysz sam” powinna być z Tobą do końca życia.

Wynikiem eksperymentu jest szeroko pojęta poprawa życia fizycznego, psychicznego oraz duchowego. Stosowanie tych zasad jest nadal aktualne w moim życiu i ich nie porzucam. Wiedza zawarta z Dokkodo to zasady na całe życie. Nie ma co porzucać tej ścieżki. To nie jest już kwestia, że chce mi się porzucić tę drogę. Skoro ta filozofia życia jest dobra, a narzędzia do przyswojenia dobre, to po co to porzucać? To tak, jakbyś „na przymus” wyrzucił dobre jabłko zerwane z jabłoni które ci smakuje. Po co masz to robić?

Od października 2020 roku rozpocząłem eksperyment wdrażania zasad z Dokkodo w swoje osobiste życie. Na początku było to trudne, jednak samozaparcie i 21 zasada mówiąca, aby „nie porzucać tej obranej ścieżki”, dała mi siłę, aby realizować rozpisane punkty.

Po pół roku zauważyłem zmiany zachodzące w moim życiu. Z chaosu wyłonił się ład i organizacja życia na nowo. Zmniejszył się także odczuwalny stres, bo odrzuciłem sytuacje, które wcześniej mnie nakręcały w negatywne spirale niefortunnego myślenia. Odrzuciłem to błędne koło, a sytuacje, na które nie mam wpływu, wydają się dzisiaj po

prostu śmieszne. Z perspektywy czasu zadaje sobie pytania typu: „jak mogłem się tym tak przejmować wcześniej?”

W większości przypadków wylana herbata, korek na mieście i spóźnienie na spotkanie z tego powodu, brak prądu, czy brak ciepłej wody, przestał wpływać na moją psychikę. Dzięki temu udało mi się zmniejszyć stres w swoim życiu i znaleźć czas i energię na przykład na pasje czy dbanie o ognisko domowe.

Na samym początku, w okresie od października do grudnia 2020 roku, od razu zaczęły się problemy ze stosowaniem tych zasad. Nie mówię tutaj o wszystkich, ale z niektórymi miałem problem. Wprowadzenie niektórych zasad było dla mnie trudne, a wręcz niewykonalne.

W okresie stycznia i lutego 2021 roku, w pewnym momencie prób stosowania tych zasad, rozpoczął się pewien proces myślowy w mojej psychice, którą można określić mianem „wewnętrznej psychoterapii”, „wewnętrznej walki o samego siebie”, „zauważania lepszej perspektywy” i dobra stosowania tych zasad z Dokkodo w codziennym życiu.

Po pół roku próby stosowania tych zasad, szacunkowo był to marzec 2021 roku, zauważyłem znaczące zmiany w moim życiu. Nagle zacząłem mieć czas na wszystko. Pasje, hobby, książkę. Po sześciu miesiącach stosowania tych zasad jako mąż zacząłem bardziej dbać o ognisko

domowe. Przykłady? Proste codzienne czynności typu wyrzucanie śmieci, wyjście z psem na spacer, wyjście z żoną na półtoragodzinny spacer do parku i po osiedlu, wspólne gotowanie obiadów. Oprócz tego przestałem się denerwować na rzeczy, na które nie mam wpływu. Dosłownie. Oprócz tego doszło do organizacji planów w przyszłość przez co mam dodatkowy czas na inne rzeczy jak wyjazd na wakacje. Ponadto nauczyłem się oszczędzać, z czym zawsze miałem problem.

Podsumowując, wiedza zawarta w Dokkodo działa. Interpretacja zasad i ich wdrażanie w życie to okres około pół roku. Trzeba oczywiście brać poprawkę na indywidualność jednostki. Każdy z nas tę wiedzę będzie wdrażał wolniej albo szybciej, ale to jest mało istotne. Ważne jest to, że „recepta na szczęście bycia dobrym człowiekiem, który nie zatruwa myśli niepotrzebnymi sprawami, może być lepszy, niż był wczoraj”, w praktyce jest możliwe do osiągnięcia. Ten ideał jest osiągalny przez narzędzie jakim jest Dokkodo.

Mówiąc lepszy, mam na myśli na przykład: pracownik, mąż, partner, klient, sąsiad. Oprócz tego zauważalna jest silniejsza więź z ludźmi, zwłaszcza podczas interakcji społecznej. Dokkodo działa. Oprócz tego mamy mniej stresu. Nasza psychika ma komfort, a wolny czas można przeznaczyć nie tylko na oglądanie telewizji, czy gry, ale także na drzemkę, modlitwę, medytację, słuchanie muzyki relaksacyjnej, albo realizować ćwiczenia oddechowe. W następnej części zapowiadam w tym miejscu, na koniec tego tekstu, iż w następnej części zajmiemy się szukaniem wzorów z Dokkodo w japońskiej sztuce anime.

Patryk Płokita

# Maksymilian Ratajski - Maksymilian Maria Kolbe - wybitny organizator i człowiek czynu

*„Jak mama mi powiedziała, co to z ciebie będzie, to ja bardzo prosiłem Matkę Bożą, żeby mi powiedziała, co ze mną będzie. I potem, gdy byłem w kościele, to znowu Ją prosiłem, wtedy Matka Boża pokazała mi się, trzymając dwie korony: jedną białą, drugą czerwoną. Z miłością na mnie patrzała i spytała, czy chcę te korony. Biała znaczy, że wytrwam w czystości, a czerwona, że będę męczennikiem. Odpowiedziałem, że chcę... Wówczas Matka Boża mile na mnie spoglądnęła i znikła.”*

Książkę Gustawa Morcinka *Dwie korony. Rzecz o ojcu Maksymilianie Maria Kolbe* pożyczyłem od Babci kilka lat temu, jednak wtedy brakło mi czasu, żeby tę książkę przeczytać. Wydany w 1948 roku tom jest opatrzony imienną dedykacją, dzisiaj to cenna rodzinna pamiątka.

Pochodzący z Zaolzia pisarz kojarzy się dziś głównie z socrealizmem (choć *Pokład Joanny* zdecydowanie warto przeczytać, jako piękną opowieść o historii Śląska, tamtejszej ludności, pracy górników, a także patriotyzmie). *Dwie korony* to powieść biograficzna, przedstawiająca najważniejsze momenty z życia urodzonego w Zduńskiej Woli franciszkanina. Dzieło jest kierowane do młodszego czytelnika, co widać po sposobie narracji, momentami ciężko mi było czytać, przez nieco infantylny język.

*Dwie korony* opowiadają historię życia człowieka niezwykłego, którego wybitny życiorys sprowadza się dzisiaj jedynie do ostatnich chwil przed śmiercią. Maksymilian Kolbe poniósł męczeńską śmierć w niemieckim obozie w Auschwitz, to wie każde dziecko w Polsce. Pomijana jest jednak działalność o. Maksymiliana, który był jedną z najważniejszych postaci polskiego Kościoła w dwudziestoleciu międzywojennym, a śmiem twierdzić, że jeden z największych Polaków w ogóle.

Święty Maksymilian był tytanem pracy, wybitnym organizatorem, człowiekiem bezkompromisowym. Żywym dowodem na prawdziwość słów, również zamordowanego w Auschwitz, Jana Mosdorfa – *„Jesteśmy fanatykami, bo tylko fanatycy potrafią dokonać wielkich rzeczy”*.

Życie świętego Maksymiliana może służyć za inspirację dla każdego katolika i ideowca. A na pewno powinno dla każdego kapłana. Tym większa szkoda, że jego życiorys jest praktycznie nieznany, spłycony jedynie do ostatnich chwil i męczeńskiej śmierci. Przychodzi na myśl porównanie ze św. Janem Pawłem II, którego encyklik prawie nikt nie zna, za to każdy wie, że lubił kremówki, jednak byłoby ono znacznie przesadzone. Tutaj pamięta się o rzeczy bardzo ważnej, świadczącej o wielkości św. Maksymiliana. Jednak zwłaszcza dzisiaj, w dobie kryzysu polskiego Kościoła, należy przypominać wybitnego człowieka czynu, bezczelnego w swoich planach, które jednak potrafił wbrew wszystkiemu realizować. Romantycznego fantastę o chłodnym matematycznym umyśle.

Śledząc życiorys świętego Maksymiliana zdumiewa ogrom podejmowanych przez niego dzieł, ich rozmach, tym bardziej, kiedy uświadomimy sobie, że mówimy o człowieku ciężko chorym na gruźlicę.

A także to, że trwają one do dzisiaj, w 80 lat po śmierci świętego. Militia Immacullatae powstała w 1917, z inicjatywy wówczas jeszcze kleryka studiującego w Rzymie. Najważniejszym celem Rycerstwa było *staranie się o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków itd., a najbardziej masonów, oraz uświęcenie wszystkich pod opieką i za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej*. W latach 90-tych organizacja ta liczyła ponad 1,6 miliona członków w Polsce.

Ojciec Maksymilian zajmował się także działalnością wydawniczą, nie posiadając środków finansowych założył w 1922 roku Rycerza Niepokalanej, pierwszy numer ukazał się w nakładzie 5 tysięcy egzemplarzy, tuż przed wojną było to średnio 800 tysięcy. Założył także Mały Dziennik, którego nakład wynosił 137 tysięcy w dni powszednie i 225 w niedziele. Jednym z redaktorów tego pisma był czołowy działacz Falangi Jerzy Rutkowski.

Założony w 1927 na podarowanym przez księcia Druckiego-Lubeckiego ściernisku klasztor w Niepokalanowie stał się największym katolickim klasztorem na świecie, zamieszkanym w 1939 roku przez 762 zakonników, posiadając własną straż pożarną, łączny nakład drukowanych tam czasopism wynosił prawie 60 milionów egzemplarzy rocznie, stacja radiowa była w '39 na etapie próbnych audycji i starania się o koncesję, dodajmy do tego plany budowy małego lotniska... Zwraca uwagę rozumienie potęgi mediów, tego jak skutecznym są one narzędziem. Święty Maksymilian dostrzegł to już prawie sto lat temu i prężnie działał na polu prasy, ruszając także z radiem.

Maksymilian Kolbe spędził sześć lat jako misjonarz w Japonii, gdzie założył klasztor w Nagasaki, zwany "japońskim Niepokalanowem",

również tam wydawał odpowiednik Rycerza Niepokalanej, który osiągnął 60 tysięcy nakładu, w kraju w którym katolicy byli niewielką mniejszością. Klasztor wbrew sugestiom innych duchownych nie stanął w katolickiej dzielnicy Urakami, a po przeciwnej stronie miasta, na stoku góry, dzięki czemu uniknął zniszczenia od amerykańskiej bomby atomowej.

We wrześniu 1939 roku klasztor w Niepokalanowie stał się schronieniem dla polskich żołnierzy i uchodźców, przez kilka miesięcy ukrywało się w nim także około 1500 Żydów (przypomnijmy, że św. Maksymilian nader często bywa nazywany antysemitą).

Końcówka życia pochodzącego ze Zduńskiej Woli kapłana znana jest wszystkim. Uwięziony przez niemieckiego okupanta w obozie Auschwitz zdecydował się pójść na śmierć głodową zamiast sierżanta Wojska Polskiego Franciszka Gajowniczka. Oddajmy głos Morcinkowi: *„W głodowym bunkrze mijały dni. O. Maksymilian wraz ze swymi współtowarzyszami modlił się głośno i śpiewał. Wtórowali mu więźniowie w sąsiednich bunkrach. Podziemie zamieniło się w katakumby, gdzie wierni chrześcijanie przygotowują się na śmierć i wielbią Pana. Z dniem każdym głosy ich cichły, przemieniały się w szept. Współtowarzysze umierali z głodu i pragnienia. Ojciec Maksymilian najdłużej się modlił i czekał na śmierć.”* W wigilię Wniebowzięcia Matki Najświętszej 14 sierpnia 1941 roku niezłomny kapłan został dobity zastrzykiem fenolu.

Propagujmy pamięć o świętym Maksymilianie, stawiając go za wzór. Pamięć o całym życiu. Maksymilian Kolbe był fanatykiem, człowiekiem bezkompromisowym.

Pierwotnie tekst ten miał nosić tytuł *Dwie korony więźnia 16670*, jednak tuż przed wysłaniem redaktorowi naczelnemu postanowiłem go zmienić. Celem tego artykułu nie było przybliżanie książki Gustawa Morcinka, czy napisanie kolejnej biografii świętego z Auschwitz. Chciałem przybliżyć postać człowieka czynu, radykała, tytana pracy, genialnego organizatora, który wydawałoby się nierealne marzenia zamieniał w jak najbardziej realne dzieła.

## Regulamin życia św. Maksymiliana

1. *Muszę być świętym jak największym.*
2. *Jak największa chwała Boża przez zbawienie i jak najdoskonalsze uświęcenie swoje i wszystkich, co są i będą, przez Niepokalaną (MI 3).*
3. *Z góry wyklucz grzech śmiertelny lub dobrowolny powszedni.*
4. *Nie opuszczę żadnego zła bez wynagrodzenia go (zniszczenia go) i żadnego odobra, które bym mógł zrobić, powiększyć lub w jakikolwiek sposób się do niego przyczynić.*
5. *Posłuszeństwo twoją regułą = Wola Boża przez Niepokalaną. Narzędzie.*
6. *Czyń, co czynisz; na wszystko inne, dobre czy złe nie zwracaj uwagi.*
7. *Zawsze spokojne, nacechowane miłością działanie.*
8. *Zachowaj porządek, a porządek ciebie zachowa.*
9. *Przygotowanie, działanie, skutek.*
10. *Pamiętaj zawsze, że jesteś rzeczą i własnością bezwzględną, bezwarunkową, bezgraniczną, nieodwołalną Niepokalanej: czymkolwiek jesteś, cokolwiek masz lub możesz, wszystkie actiones (myśli, słowa, uczynki) i passiones (przyjemne, przykre,*



obojętne)) są Jej całkowitą własnością. Niech więc z tym wszystkim czyni cokolwiek się Jej (a nie tobie) podoba. Tak samo Jej są wszystkie twoje intencje: niech więc zmienia, dodaje, odejmuje, jak się Jej podoba (gdyż Ona sprawiedliwości nie umie naruszyć). Jesteś narzędziem w Jej ręku, więc czyń to tylko, co Ona chce: wszystko z Jej ręki przyjmuj. Do Niej, jak dziecko do matki, we wszystkim się uciekaj; Jej wszystko powierz. Staraj się o Nią, o Jej cześć, o Jej sprawy, a troskę o siebie i o twoich Jej pozostaw. Nic sobie, ale wszystko uznaj jako otrzymane od Niej. Cały owoc twych prac zależy od jedności z Nią, tak, jak i Ona jest narzędziem miłosierdzia Bożego. Życie (każda jego chwila), śmierć (gdzie, kiedy i jak) i wieczność moja, wszystko to jest Twoim, o Niepokalana. Czyń z tym wszystkim, cokolwiek Ci się podoba.

11. Wszystko mogę w Tym, który mnie przez Niepokalaną umacnia.
12. Życie wewnętrzne: Najpierw cały dla siebie, a tak cały dla wszystkich.

Maksymilian Ratajski

Bibliografia:

Dwie korony. Rzecz o ojcu Maksymilianie Maria Kolbem. Niepokalanów 1948

[https://bazhum.muzhp.pl/media/files/Lodzkie Studia Teologiczne/Lodzkie Studia Teologiczne-r1999-t8/Lodzkie Studia Teologiczne-r1999-t8-s223-232/Lodzkie Studia Teologiczne-r1999-t8-s223-232.pdf](https://bazhum.muzhp.pl/media/files/Lodzkie_Studia_Teologiczne/Lodzkie_Studia_Teologiczne-r1999-t8/Lodzkie_Studia_Teologiczne-r1999-t8-s223-232/Lodzkie_Studia_Teologiczne-r1999-t8-s223-232.pdf)

# Maksymilian Ratajski - Przegraliśmy ulicę

Dziesięć lat temu manifestowanie swoich poglądów na ulicy było jednoznacznie kojarzone z naszą stroną sceny politycznej. Mówiło się wręcz o “prawicy maszerującej”. Modne były koszulki z Żołnierzami Wyklętymi, czy sprzeciw wobec imigracji. Dzisiaj nie da się przespacerować ulicami dużego miasta, żeby nie zobaczyć wysypu tęczowych toreb, które stały się czymś “normalnym” wśród młodych dziewczyn. Firmy reklamują się tęczą i piorunem.

Kilka lat temu ciągle słyszeliśmy, że “polityki nie robi się na ulicach”, nic bardziej mylnego! Prawdziwą politykę robi się na ulicy i w mediach! Medialnie nasze możliwości są bardzo ograniczone. Ulicę jednak przegraliśmy sami.

Przegraliśmy ulicę, utraciliśmy zdolność mobilizowania ludzi, nasze demonstracje nie wzbudzają takiego zainteresowania jak jeszcze kilka lat temu. Tymczasem parady równości stają się coraz liczniejsze, przyciągając także coraz więcej tak zwanych “normików”, a strajk tak zwanych “kobiet” to największe wydarzenie w III RP. Kilka lat temu ulica była naszym bastionem, a Polska jawiła się jako bardzo konserwatywne społeczeństwo.

Co się stało przez ostatnie lata? Jednym z powodów jest na pewno przejście władzy przez Prawo i Sprawiedliwość - rządy (centro)prawicowej partii sprawiły, że utraciliśmy potencjał społecznego buntu, który przejęła liberalna lewica, walcząca z “katofaszystowską dyktaturą”, “broniąc demokracji i praw kobiet”. Od 2015 roku Marsz

Niepodległości utracił swój antysystemowy charakter stając się patriotycznym festynem, jeżeli wcześniej jedyną narracją był sprzeciw wobec Platformy, to oczywistym jest, że po utracie przez nią władzy zabrakło paliwa.

Przegraliśmy przez ugrzecznianie, cofanie się, a także chęć niektórych osób, żeby jak najszybciej skonsumować tłumy na Marszu Niepodległości i modę na patriotyzm, poprzez zapewnienie sobie poselskich pensji. Dzisiejszy twór zwany Konfederacją na siłę stara się unikać kontrowersji i radykalizmu, zamiast tego skupiając się na szurii, pół-anarchizmie i dziwacznych koncepcjach ekonomicznych.

Przegraliśmy, bo wielu osobom zabrakło jaj. Prawica jest niemal z definicji wykastrowana. Bojąc się łatki radykałów i ekstremistów odcinano się od czego tylko się dało, skutecznie przesuwając okno Overtona w stronę lewicowo-liberalną. Wszystkim umiarkowanym, marzącym, że w końcu demoliberalowie przyznają także im prawo głosu, polecam przeczytać Miłosza Jezierskiego, gdyby to uczynili, wiedzieliby, że nasi wrogowie i tak będą ich nienawidzić. Co w tym czasie robiła druga strona? W lipcu 2020, pisałem w tekście *Dość tęczowej bezczelności*:

*“NIGDY nie spotkałem się z sytuacją, w której liberalna lewica, także ta najbardziej "umiarkowana" i mainstreamowa potępiłaby radykalnych harcowników. Zawsze ich chwala, usprawiedliwia, a kiedy już naprawdę przesadzą próbują niuansować sprawę, i jednocześnie zadbać, aby nie została przesadnie nagłośniona. Jest to taktyka całkowicie zrozumiała i słuszna, za kilka lat pewne rzeczy już nikogo nie będą szokowały. Harcownicy swoją bezczelnością badają teren, dzięki*

temu ci bardziej "umiarkowani" widzą na ile mogą sobie pozwolić, a granica społecznej akceptowalności coraz bardziej się przesuwa. Jeszcze dziesięć lat temu oczywistym było, że „gejostwo” jest obrzydliwe, pod żadnym pozorem nie można dać im dzieci. Dzisiaj poparcie dla tak zwanych "związków partnerskich" jest już powszechne, a i stosunek ludzi do adopcji przez tego typu pary staje się coraz bardziej przychylny. Teraz przypomnijmy sobie 11 listopada 2017 roku i wyciągnijmy wnioski. Paniczne odcinanie się i potępienie haseł Czarnego Bloku i słów rzecznika Młodzieży Wszechpolskiej. Widzimy jak na dłoni różnicę między zwycięzcami, a przegranymi, tymi, którzy chcą zmieniać świat, wierzą w swoje racje (jak błędne i szkodliwe by nie były) i zamierzają o nie walczyć, a tymi, którzy już przegrali, bojąc się łatki "faszystów", "radykałów", "rasistów". Właśnie dlatego ponosimy klęskę na wszystkich frontach. Odnośnie konserwatywnej i koliberalnej prawicy nie należy mieć złudzeń, to nasz wróg. Natomiast tak zwani "systemowi narodowcy" popełnili wszystkie błędy, jakie tylko mogli. Pokazali, że nie mają jaj i woli walki, a strona lewicowo-liberalna doskonale ten przekaz zrozumiała. Jedyнным racjonalnym krokiem jaki mogli w listopadzie 2017 roku podjąć liderzy RN-u było stwierdzenie, że "w tych hasłach nie widzimy niczego złego, naród to wspólnota organiczna, połączona wspólnym pochodzeniem, językiem, kulturą. Nie widzimy w Czarnym Bloku niczego co nawoływałoby do nienawiści czy propagowało totalitarne ideologie." Po drugiej wojnie światowej europejska prawica kapituluje na każdym polu, bojąc się samego posądzenia o "faszyzm", "rasizm" czy "radykaлизм", ta sama choroba dotknęła też jej polskich przedstawicieli, niestety również ze skrzydła narodowego.”

Trzy miesiące później media głównego nurtu broniły fizycznych ataków na kościoły, z kolei niektórzy, przesiąknięci “dobroludzizmem” “katolicy” oburzali się na filmik z Warszawy, kiedy stający w drzwiach świątyni

dobrzy ludzie, kulturalnie uniemożliwili wejście agresywnym przedstawicielkom piorunów.

Jak można wytłumaczyć ogrom październikowej klęski? Wydarzenia z jesieni trwale zmieniły nasz naród, drastycznie przyspieszając proces laicyzacji i liberalizacji. Kiedy na ulicach i w Internecie rozlało się piorunowo-tęczowe szambo, nie spotkało się praktycznie z żadną kontrą. Nieliczni, którzy zareagowali, musieli skupić się na staniu pod katedrami i głównymi kościołami w miastach. To było w październiku najważniejsze i do tego udało się zmobilizować trochę osób, uderzała jednak bierność środowisk katolickich, konserwatywnych, prawicowych. Schowanie głowy w piasek. Podczas masowego wyjścia naszych przeciwników na ulice i olbrzymiej kampanii w Internecie, zdecydowana większość tak zwanej prawej strony była tchórzliwa i bierna (wielu także w imię “dobroludzizmu” i fałszywie pojmowanego miłosierdzia potępiało obrońców kościołów, ale to już skrajny upadek). Podobne zjawisko było widać już podczas pierwszego czarnego protestu, kiedy wobec wielotysięcznego tłumu, stawały niewielkie manifestacje przeciwników aborcji. Wtedy już było widać niepokojące zmiany w społeczeństwie, jednak rozmiary jesiennej katastrofy zaskoczyły wszystkich.

Gdzie w październiku byli “ultrakonserwatywni” politycy i “katocelebrycy”? Ano nigdzie. Siedzieli cicho, nie nawoływali do manifestacji poparcia dla wyroku Trybunału Konstytucyjnego (a pamiętajmy, że to środowisko raczej nie przejmowało się koronawirusem). Najwyżej płakali z powodu obostrzeń. Dodajmy do tego, że dominująca część Konfederacji szukała nowego “kompromisu aborcyjnego”.

Gdzie była większość katolików i prawicy? Czy była jakakolwiek chęć wyjścia na ulicę? Nie? No właśnie! Widząc, że wypowiedziano nam wojnę, że na ulice wyszły niewyobrażalne tłumy, jakich nikt wcześniej w Polsce nie widział, widząc ich agresję, nienawiść... Ludzie woleli się nie wychylać. Piorunowe szambo wybiło nie tylko na ulicach, ale także w Internecie i zakładach pracy. Również tam, nie napotkało praktycznie żadnej reakcji. Dzięki temu tak zwane "normiki" dostały jasny przekaz - "kobiety słusznie się buntują i walczą o swoje prawa, przeciwko PiS-owi i biskupom". Przekaz był jednoznaczny - olbrzymie społeczne protesty przeciwko PiS-owi, klerowi i garstce "chuliganów" pod kościołami. Oczywiście ten obraz był skrajnie fałszywy, ale przez bierność i tchórzostwo większości prawej strony, tak zwany neutralny obserwator, nie mógł zobaczyć niczego innego! Ja wiem, że nie każdy czuł się na siłach stanąć pod kościołem w gotowości na fizyczną konfrontację. Szczególnie rozumiem to u kobiet. Ale głośne wyrażenie swojego zdania i staniecie w obronie wyznawanej wiary i wartości było wówczas obowiązkiem. Osoby, które wówczas zdezerterowały, nie chciały się wychylać, są współwinne ogromowi zmian jakie zaszły w polskim społeczeństwie w ostatnich miesiącach. Naprawdę każdy mógł ustawić sobie nakładkę na zdjęcie profilowe (jak śmiesznie by to nie zabrzmiało, powszechność tęcz i piorunów miała olbrzymie znaczenie dla pokazania masowości tych obrzydliwych protestów). Mobilizacja do manifestacji za wyrokiem Trybunału była konieczna. Jednak nikt się tego nie podjął, bo prawicy i większości środowisk katolickich zabrakło jaj. Większość nacjonalistów i spora część katolickiej młodzieży męskiej była wówczas zajęta doraźną obroną kościołów, więc nie mogliśmy wziąć na siebie odpowiedzialności za organizowanie innych działań. Jeżeli się w coś naprawdę wierzy i zdaje sobie sprawę z zagrożenia, to nie bawi się w strusia chowającego głowę w piasek. Pewne procesy zaczęły się już kilka lat temu, ale to październik nadał im dynamiki. Nie nazwałbym go jednak walną bitwą, raczej kapitulacją praktycznie bez walki.

Strat poniesionych ubiegłej jesieni prawdopodobnie już nie odrobimy. Dokonały się trwałe zmiany w myśleniu Polaków, Kościół został skutecznie przedstawiony jako “wróg kobiet i wolności”. Zabijanie nienarodzonych dzieci stało się “podstawowym prawem kobiet”, do tego doszła pełna akceptacja dla tęczy i multikulturalizmu. Niektórzy chcieli kompromisów, zrozumienia drugiej strony, pokojowego współistnienia. No to teraz mają. Bo druga strona chciała walki, zmieniania świata na swoją modłę.

Ktoś powie, że mądrzę się po ponad pół roku, a takie rzeczy należało widzieć wcześniej. W październiku miałem (zresztą nie tylko ja) pewne spostrzeżenia, ale zwyczajnie nie było czasu, żeby się tym bardziej interesować. Staliśmy wiele godzin pod kościołami, co w połączeniu z pracą zawodową dawało 3 godziny snu dziennie przez cały bardzo intensywny tydzień. Osób, mających jakąkolwiek chęć działania było wówczas niewiele i ledwie starczało na obstawienie najważniejszych kościołów w dużych miastach. W październiku staliśmy na pierwszej linii, jeżeli był na coś czas, to na napisanie jednego tekstu do Szturmu (praktycznie cały numer był poświęcony tamtym wydarzeniom).

Musimy odzyskać potencjał buntu, zdolność angażowania ludzi, przekonać ich, że biorą udział w czymś ważnym, w walce o wyższe dobro. Tak jak kilka lat temu podczas Marszów Niepodległości i protestów przeciwko przyjmowaniu imigrantów na łódkach. Kiedyś umieliśmy oddziaływać na emocje społeczne, korzystać z mediów społecznościowych. Wiemy, że trwa wojna cywilizacyjna, a ostatnie lata, mimo centroprawicowych rządów (a w dużej mierze przez ich nieudolność), przyniosły katastrofalny skręt społeczeństwa w stronę lewicowo-liberalną. Natomiast nie umiemy powiedzieć tego ludziom, być wyrazistymi i zmobilizować ich do wyjścia na ulice. Dzisiaj, zwłaszcza w

dużych miastach, wstydem jest powiedzieć, że się jest przeciwko aborcji, adopcji dzieci przez tęczowych czy zażartować ze składu reprezentacji Francji.

Jeżeli chcemy odzyskać jakikolwiek wpływ na świadomość mas, musimy stworzyć atrakcyjną narrację, która zmobilizuje ludzi do wyjścia na ulice, przyznawania się do swoich poglądów. Politykę robi się na ulicy, używając prostego przekazu, zobaczmy jak zrobili to nasi wrogowie. Zamiast śmiać się z “głupiego lewactwa”, które walczy i wygrywa, spójrzmy na własną sytuację. Przeciwnik ma 4 hetmany i dwie wieże, nam został jeden pionek do wypromowania i całkowicie unieruchomiony goniec. Katastrofa już się wydarzyła, a szanse na przejęcie inicjatywy są niewielkie. Tej partii jednak nie można poddać (choć prawica dawno to zrobiła), a na pata również nie ma co liczyć.

Maksymilian Ratajski

<https://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/803-milosz-jezierski-i-tak-was-beda-nienawidzic>

<https://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/1112-maksymilian-ratajski-dosc-teczowej-bezczelnosci>



# Maksymilian Ratajski - Szach mat nacjonaliści!

Grę królów poznałem w dzieciństwie. Nigdy jednak nie poświęcałem jej zbyt wiele czasu, ćwicząc regularnie. Często grywałem podczas okienek w szkole, miałem konto na kurniku, jednak zdarzały mi się także kilkuletnie przerwy od gry.

Szachy były dla mnie jednym z przyjemnych sposobów spędzania czasu, jednak nigdy nie czułem potrzeby nauki debiutów, czy końcówek, co skutecznie uniemożliwiało mi wejście na wyższy poziom. Podobnie jak zdecydowana większość okazjonalnych graczy zadowalałem się samą przyjemnością z gry.

Pod koniec kwietnia postanowiłem wrócić do szachów, po kilkuletniej przerwie, od tej pory staram się codziennie znaleźć czas na rozegranie choć jednej partii lub rozwiązanie kilku zadań. Widzę już pierwsze efekty poprawy poziomu gry, choć do zadowalającego poziomu wciąż jest bardzo daleko, muszę poświęcić wiele czasu na naukę debiutów i końcówek.

Regularnie oglądam na youtubie filmy Marianczello Dominoniego, który w bardzo przystępny sposób analizuje partie wybitnych szachistów, a także omawia swoje własne, czy uczy debiutów. Zdecydowanie polecam jego kanał, bo mówi o szachach w sposób bardzo ciekawy i naprawdę

pomaga widzom lepiej zrozumieć grę, więcej widzieć na szachownicy, po prostu lepiej grać.

Na Chess.com grywam partie trzydziestominutowe, uznałem, że aby zwiększyć siłę swojej gry, potrzebuję czasu do namysłu, przy dziesięciu minutach często pojawia się nerwówka, kiedy na zegarze brakuje czasu i łatwo wtedy o błędy, które przecież staram się wyeliminować. Z oczywistych powodów nie grywam więc blitzów. Chess.com (bardzo ceniony jest również Lichess.org, ale na nim nigdy nie grałem), oferuje nie tylko możliwość gry z tysiącami użytkowników na podobnym poziomie, ale także olbrzymie możliwości analizy partii czy zasób lekcji i zadań. Zadania rozwiązuję głównie w specjalnie poświęconym im serwisie Chesstempo, natomiast z analizy partii korzystam bardzo często,

Regularnie rywalizujemy w redakcyjnym gronie, szczególnie z redaktorem naczelnym - obaj charakteryzujemy się bardzo ofensywnym, agresywnym stylem gry, co w połączeniu ze zbliżonym poziomem gwarantuje bardzo ciekawe partie.

Grywam też ze znajomymi w realu, jeszcze do niedawna nie wiedziałem jak wielu moich kolegów gra i to często na bardzo wysokim poziomie. Siadamy do szachownicy podczas weekendowych wyjazdów w góry i gramy. Zaszokowało mnie, że nawet osoby nie grające, z zaciekawieniem śledzą posunięcia na planszy. Zdecydowana większość z nas kojarzy podstawy, wiedząc jak ruszają się poszczególne figury i co jest celem gry. Nawet jeżeli ktoś nie poznał szachów w dzieciństwie, nauka podstaw jest bardzo łatwa, tym bardziej że w Internecie znajdziemy wiele poradników

dla początkujących (dla tych bardziej zaawansowanych oczywiście też), a na Chess.com czy Lichessie przeciwników na swoim poziomie, również siłę gry programu komputerowego możemy dowolnie ustawiać, od losowego przestawiania pionków, do Magnusa Carlsena.

Pandemia i lockdown, wspólnie z serialem Gambit królowej sprawiły, że szachy zaczęły cieszyć się większym zainteresowaniem. Mnogość aplikacji, popularność gry i prostota zasad w połączeniu z popkulturą zachęcały zamkniętych w domach ludzi do przypomnienia sobie tej gry. Piękno szachów polega na tym, że są bardzo proste, i każdy jest w stanie opanować podstawy, a jednocześnie bardzo skomplikowane, wymagając od najtęższych umysłów wznoszenia się na wyżyny swoich możliwości. Wszystko zależy od poziomu graczy.

Szachy są w naszym kręgu cywilizacyjnym obecne od stuleci, stanowiąc część dziedzictwa kulturowego. Uważając się za inteligentnego i kulturalnego Europejczyka wręcz nie wypada nie znać tej gry.

Dlaczego warto grać w szachy? Na pewno jest to bardzo dobre ćwiczenie intelektualne, wyrabia zmysł kombinacji, uczy skupienia, przewidywania. Chcąc pokonać przeciwnika, musimy przewidywać jego ruchy, stworzyć plan, co zamierzamy zrobić, a także cały czas uważać, aby czegoś nie przeoczyć. Szachy to także rywalizacja i adrenalina, kiedy czasu na zegarze coraz mniej, a walka jest zacięta. Gra stanowi bardzo przyjemny sposób spędzania wolnego czasu, zarówno w gronie znajomych, jak i samemu, przed komputerem. Zachęca także do rozwoju i systematyczności, grając, chcemy robić postępy, a to zmusza nas do jeszcze częstszej gry i ciężkiej pracy.

Królewska gra pozwala mi ćwiczyć koncentrację, z którą zawsze miałem duże problemy. Rozkojarzenie i przeoczenie drobnego wydawałoby się szczegółu może mieć tragiczne skutki - natychmiastową utratę hetmana lub mata, mimo, że przed chwilą wydawało się, że przewaga jest bezpieczna, a droga do zwycięstwa łatwa. Podpalamy się bo już widzimy nadchodzące zwycięstwo, przez co nie dostrzegamy skoczka, który za chwilę weźmie na widły króla i hetmana.

Zachęcam Czytelników do gry, a może w przyszłości nacjonalistyczne środowisko częściej będzie integrowało się przy szachownicy. Kilka lat temu w nieistniejącym już poznańskim pubie Reduta kwitło życie szachowe, spore grono bywalców tego lokalu integrowało się przy królewskiej grze i piwie lub kwasie chlebowym. Szachy to wspaniała gra towarzyska, zarówno dla graczy jak i śledzących ich poczynania widzów. Dostarczają emocji, zmuszają do wysiłku intelektualnego, a także stanowią okazję i temat do rozmów.

Do zobaczenia przy szachownicy!

Maksymilian Ratajski

# Dymitr Smirniowski - Czeska Powstańcza Armia – czescy nacjonalistyczni partyzanci u boku ukraińskich nacjonalistów

Temat UPA jest dla nas mocno drażliwy, wywołuje spory pomiędzy Polską, a Ukrainą oraz pomiędzy nacjonalistami z tych krajów. Dla nas UPA to organizacja odpowiadająca za ludobójstwo naszych rodaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Dla Ukraińców jest to organizacja pozostająca symbolem walki o niepodległość Ukrainy. Kontrowersje historyczne były powodem zażartej krytyki środowiska skupionego wokół Szturmu, postulującego dialog z ukraińskimi nacjonalistami pomimo trudnej historii.

Czarna legenda UPA obrastała z czasem w mity. Mity te były już tworzone w latach 40-tych. Wiele z nich było tworzonych przez komunistów. Przykład takiego mitu podaje Leszek Żebrowski, a mianowicie była nim komunistyczna propaganda o walkach UPA pod Warszawą (sic!). Współcześnie rozpowszechnianym mitem jest rzekoma antyczeskość, antyrosyjskość, czy antyormiańskość UPA. Mit ten ma za zadanie wyolbrzymić negatywne cechy ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego takie jak szowinizm. Próbuje się ukazać ukraińskich nacjonalistów jako szowinistów dla zasady nie zauważając, że szowinizm formacji partyzanckich miał charakter wizerunkowy. Antypolonizm wynikał z wyjątkowo napiętych relacji polsko-ukraińskich, które można zaklasyfikować do konfliktu stanowego między polskimi warstwami wyższymi (panami), a ukraińskim chłopstwem oraz do konfliktu chłopskiego pomiędzy polskimi, a ukraińskimi chłopami o ziemię. Tymczasem ukraińscy nacjonaści w stosunku do innych narodowości, które nie miały tak napiętych relacji z Ukraińcami wykazywali dość silne chęci współpracy. Tak więc skłonni byli współpracować z Rosjanami odrzucającymi zarówno rządy bolszewickie, jak i okupację niemiecką.

Byli oni zrzeszeni w ramach Rosyjskiej Sotni UPA. Ukraińskie podziemie nacjonalistyczne miało ambicje utworzenia razem ze zniewolonymi narodami ZSRR wspólnego frontu walczącego zarówno z Sowietami, jak i z Niemcami. Kierowali więc odezwy do narodów takich jak Litwini, Łotysze, Estończycy, Tatarrzy (w tym Tatarzy krymscy), Gruzini, Ormianie, Azerowie, Dagestańczycy, czy tur kijskie narody Azji Środkowej. Wpisywało się to w geopolityczną koncepcję OUN autorstwa Jurija Łypy, która zakładała stworzenie sojuszu pontyjsko-czarnomorskiego. Dzieła Jurija Łypy swoją drogą stanowią bardzo ciekawe studium poznawcze ukraińskiego nacjonalizmu. Byłoby dobrze, gdyby komuś udało się je wydać w języku polskim.

Nie o tym jednak jest ten tekst. Tekst jest o narodowej formacji partyzanckiej stowarzyszonej z ukraińskim podziemiem nacjonalistycznym, która była tworzona przez samych Czechów mieszkających na Wołyniu. Jej nazwą była Czeska Powstańcza Armia, analogicznie do nazwy UPA.

Wołyńskich Czechów wiele łączyło z Ukraińcami. Głównym spoiwem był fakt wyznawania przez wielu z nich wiary prawosławnej. Okres wojny na froncie wschodnim w relacjach czesko-ukraińskich od początku cechował się neutralnym podejściem OUN do Czechów jako takich z próbami przyciągnięcia Czechów na swoją stronę. Przykłady współpracy były liczne, dobitnym przykładem współpracy czesko-ukraińskiej był fakt, że podczas niemieckiej zbrodni w Malinie główną formacją broniącą czeskich i ukraińskich mieszkańców wsi była Ukraińska Powstańcza Armia. Główna czeska formacja konspiracyjna na Wołyniu Blaník starała się zachować równowagę między neutralnością, współpracą z polskim podziemiem, a współpracą z ukraińskim podziemiem. Kooperacja lub próby kooperacji występowały również wśród Czechów z Kupiczowa, którzy w przeciwieństwie do reszty wołyńskich Czechów wyznawali katolicyzm z mniejszością protestancką. Jednak po pewnym czasie

kupiczowscy Czesi opowiedzieli się po stronie polskiej. Wynikało to z nasilenia się agresywnych działań ukraińskich nacjonalistów.

Formacja Czeskiej Powstańczej Armii zaczęła powstawać wraz z nasilaniem się działalności UPA. Stworzona przez przybyłego w 1939 roku z Czechosłowacji Antonina Nechutnego skupiała w swoich szeregach pro ukraińsko nastawionych Czechów oraz tych Czechów, którzy dotychczas walczyli w szeregach UPA. Głównym obszarem działalności CzPA były tereny współczesnego obwodu rówieńskiego na dzisiejszej Ukrainie. Czesi z organizacji Blaník podczas rozmów z ukraińskim podziemiem domagali się zaprzestania powoływania czeskich mężczyzn w szeregi CzPA chcąc zachować neutralną niezależność od organizacji ukraińskich.

Ten wycinek z historii ruchu OUN-UPA ukazuje jego działalność w alternatywny sposób. Nie uwłaszczając znaczenia naszej narracji historycznej oraz naszej martyrologii, poznanie alternatywnego punktu widzenia pozwoli nam zrozumieć motywy ukraińskich nacjonalistów odwołujących się do historii UPA bez stawiania znaku równości między ich postawą, a antypolonizmem. Nie znaczy to, że mamy zaakceptować ukraińską politykę historyczną. Sednem jest prowadzenie wspólnego dialogu bez uciekania się w kierunku agresji.

Dymitr Smirniowski

# Dymitr Smirniowski - Czy Polacy mają jeszcze godność?

Pytanie zawarte w tytule nie bez przyczyny musimy sobie zadać. Ofensywa antynarodowej skrajnej lewicy, promocja zbrodni, ataki na nasze dziedzictwo narodowe, kulturowe i religijne takie jak kościoły (jest to polski odpowiednik „cancel culture”), jak i usilne gardłowanie za dzieciobójstwem naszych bezbronnych rodaków. Te widoczne symptomy są silnie dostrzegane. Z pewnością, Polacy zaczynają iść w niepokojącym kierunku, widmo dekadencji jest coraz bardziej widoczne. Ma to swoje przełożenie nie tylko w negatywnych procesach kulturowych, ale i również np. w sporcie, co pokazały ostatnio niedawne rozgrywki. Naród moralnie podbudowany odnosi sukcesy, naród zdeprawowany odnosi porażki.

Nie o tym jednak jest mowa w niniejszym tekście. W ostatnim czasie obserwujemy kolejne symptomy upodlenia, które należy ujawnić. Myślę, że miesięcznik Szturm jest odpowiednim na to miejscem. My – polscy narodowcy, prawicowcy, tożsamościowcy, czy po prostu patrioci śmiejemy się z Zachodu, że w miastach Europy Zachodniej są strefy nogo, że zachodni Europejczycy dają sobą pomiatać przez nadużywających gościnności obcokrajowców, że pozwalają sobie na doświadczanie przemocy. Czy w Polsce jest pod tym względem inaczej? W Sosnowcu, jeździ sobie na rowerze pewien osobnik afrykańskiego pochodzenia, który zapomniał, że jest tylko gościem w tym kraju. Zaczepia polskie dzieci nagrywając je w samej bieliźnie. Za używanie całkowicie neutralnego określenia „Murzyn” zachowuje się wobec nich agresywnie, poniża je i upublicznia ich wizerunek w przestrzeni online.

Teraz czas na zadanie pytania. Gdzie są ci wszyscy agroskini rozprowadzający debilne wlepki o Ku Klux Klanie, robiący szum wtedy,



kiedy nie trzeba i wyklócający się z normalnymi nacjonalistami licytując się na aktywizm? Kiedy byliby przydatni stając w obronie poniżanych Polaków, nie ma ich...

Czy powinno się tę sytuację pozostawić bez echa? Byłaby to porażka. Rodzice tych dzieci nie powinni zostawił tego bez echa. Agresja, szykanowanie i upublicznianie wizerunku dzieci w Polsce jest karalne, mam nadzieję, że ich rodzice staną na wysokości zadania. Liczę też na sąsiadów, że wykażą się postawą wspólnotową i nie pozostawią tej haniebnej sytuacji bez odpowiedzi. Ze strony środowisk narodowych, prawicowych i tożsamościowych najlepszą opcją byłoby nagłośnienie tej sprawy. Stawka jest o bardzo ważną kwestię – o to, czy Polacy mają do siebie szacunek. Gdyby sprawa dotyczyła Żydów to ten osobnik od razu zostałby skompromitowany przez media i osądzony za „antysemityzm”. Nie bądźmy gorsi od Żydów, uczmy się od nich.

Dymitr Smirniowski

# Dymitr Smirniowski - O aktywizmie słów kilka

Do napisania tego tekstu skłoniła mnie refleksja nad komentarzem na pewnym portalu nacjonalistycznym dotyczącym aktywizmu polskich nacjonalistów. Autor komentarza ubolewał nad zamknięciem się nacjonalistów w sieci, zwracał uwagę, że większość polskich nacjonalistów to przysłowiowi „keyboard warriors”, mocni w sieci, okopujący się w wirtualnej przestrzeni, bo to jest dla nich wygodne, bo w ten sposób czują się bezpiecznie, bo aktywizm internetowy jest dla nich mało wymagający. Z pewnością autor w swojej argumentacji ma wiele racji. Zgnuśnienie i wycofanie społeczne młodzieży charakterystyczne dla ery przestrzeni online jest realnym problemem socjologicznym, którego bagatelizować nie można. Nie można za normalną sytuację uznać stanu, w którym wielu młodych ludzi lub też ludzi, którym okres dorosłości spóźnia się potrafi prowadzić ożywione dyskusje na temat poruszany tysięczny raz, orientuje i emocjonalnie zanurza się we wszystkich możliwych idiotycznych forach i dyskusjach na nich, tracąc czas ze swojego życia, który można byłoby wykorzystać dużo lepiej na doskonalenie siebie, swojej wiedzy i umiejętności. Ci sami ludzie jednocześnie nie potrafią zmierzyć się z rzeczywistością, stają się wycofani i upodabniają się do przysłowiowych przedstawicieli subkultury emo. Wydaje się, że w tym tkwi m. in. zjawisko społeczne alternaty wek, osób mających problemy z własną tożsamością seksualną i wymyślających nieistotne problemy typu „body positivity” i inne bzdury. Erę dominacji powierzchownych znajomości opartych o Internet, poszukiwania partnerów przez Internet należy uznać za dystopię młodzieży. Współczesne młode pokolenie praktycznie można uznać za stracone dla Europy. Z pewnością Leon Degrelle adresując do młodzieży „Apel do młodych Europejczyków” nie tak wyobrażał sobie przyszłość.

Moją intencją jednak nie jest analiza zjawiska wycofania społecznego młodzieży, ale spojrzenie na problem nadmiaru „internetowych nacjonalistów” i innej strony. Przedstawię ten problem grając rolę ich „adwokata”. Autor komentarza, o którym na początku wspomniałem napisał, że zjawisko dominacji w Polsce „Internet warriorów” jest ewenementem na skalę europejską. Należę do ludzi, którzy uważają, że stan danej jednostki, zbiorowości, grupy społecznej, czy środowiska w pewnym stopniu determinuje historia. Nie jesteśmy wolni od przeszłości nie tylko tej, w której braliśmy udział, ale też tej, w której nie braliśmy bezpośredniego udziału. Dotyczy to również młodych nacjonalistów. Z pewnością, nie mogą oni usprawiedliwić swojej gnuśności. Ale czy wina leży tylko po ich stronie? Jakie szanse na wykazanie się dawał młodym nacjonalistom ruch przez 30 lat swojego istnienia? Jakie pomysły mają kierownicy ugrupowań nacjonalistycznych na zagospodarowanie zapala i potencjału młodych? Pierwszym krokiem w kierunku rozwoju powinno być uświadomienie sobie faktu, że ludzie nie są jednakowi, każdy ma różny potencjał, różne talenty. Dla wielu perspektywa działalności w środowisku, które kreśli wielkie wizje samemu się nie rozwijając wywołuje dysonans i w dłuższej perspektywie zniechęca do dalszej aktywności.

Dodać do tego trzeba inne problemy. Rozdrobnienie i skłócenie środowiska działa paraliżująco na polski nacjonalizm, w takich warunkach pełne wykorzystanie potencjału jest niemożliwe. Bo jak szereg nacjonalistów ma wyjść aktywistycznie z Internetu jeśli w danym ugrupowaniu przykładowo jeden członek (lub sympatyk) mieszka w Szczecinie, drugi w Garwolinie, trzeci w Chorzowie, czwarty w Legionowie, a jeszcze inny w Pcimiu Dolnym? Nie każdy ma czas i pieniądze na jazdy na demonstracje do miasta z drugiego końca Polski. Zwłaszcza, że w przypadku niektórych organizacji sprawa wygląda tak, że organizując jakieś wydarzenie zamiast porozmawiać z innymi organizacjami, żeby swoją obecnością zasiłowały je, wolą sami organizować wydarzenie z garstką osób, bez odpowiednio wcześniejszego nagłośnienia

wydarzenia. A potem chwalą się, że zorganizowali coś jako jedyni. Zamiast dążyć do większej skuteczności i konsolidacji ruchu, wołają pompować własne organizacyjne ego pokazując się jako „najlepsza organizacja”.

Idee i dobre chęci to jedno, trzeba również zmierzyć się z twardą rzeczywistością. Dotychczasowy model działalności polskich ugrupowań nacjonalistycznych nie zdał egzaminu. Nie udało się wyjść poza niszowość mimo dobrze rozpoczętego początku poprzedniej dekady. Można marzyć o sukcesach w działalności osiągniętych przez nacjonalistów z Polski, Grecji, Ukrainy, Włoch, czy Słowacji, ale te wynikają z konkretnej charakterystyki tamtejszych społeczeństw. Społeczeństwa te różnią się od Polaków mentalnością, są bardziej otwarte na siebie, towarzyskie, również zaangażowanie lokalne stoi na nieporównywalnie wyższym poziomie. Polacy z natury są indywidualistami, częściowo warunkuje to w nas geografia działająca na nas atomizująco, jednak nie na tyle, by zmuszać nas do zwartego zamieszkania[1]. Polacy są więc na ogół rozproszonym społeczeństwem, niezbyt skłonny do większego ożywienia społecznego poza okazjonalnymi wydarzeniami, jak i niezbyt skłonny do oparcia swojego życia o lokalne społeczności. Sieciowa struktura społeczeństwa, o której pisał Dugin, przeciwna do tradycyjnej, przestrzenno-hierarchicznej idealnie wpasowała się do polskiego charakteru narodowego. W większym stopniu Polacy zwykle opierają swoje relacje z ludźmi z całkowicie innego obszaru, np. w pracy niż ze swoimi sąsiadami. Trudno więc obwiniać o wszystko „keyboard warriorów”, skoro dla wielu z nich nie do przebicia są problemy strukturalne zarówno społeczeństwa, jak i wielu ugrupowań nacjonalistycznych, których członków spaja głównie kontakt wirtualny. Problemy te paraliżują ich rozwój. Niejednokrotnie wina leży też po stronie przywódców niektórych ugrupowań, bo nie da się niczym usprawiedliwić ich braku zaangażowania (powinni być w największym stopniu zaangażowani w swoją organizację lub uczciwie zejść ze sceny), przerośniętego ego prowadzącego do wojenek personalnych

poszczególnych organizacji oraz duszenia przez nich inicjatywy poszczególnych działaczy usprawiedliwianego źle rozumianą dyscypliną. Uznałem, że Szturm będzie najlepszym miejscem do poruszenia tej kwestii z uwagi na silne oddziaływanie na środowisko i przeznaczenie pisma do zderzania różnych poglądów. Liczę, że wywoła on refleksje u wielu Czytelników.

Dymitr Smirniewski

[1] Z wymienionych państw tylko poza Ukrainą tyrania odległości jest o wiele mniejsza niż w Polsce sprzyjając większemu „zwarceniu” społecznemu. Na Ukrainie z kolei, podobnie jak w Rosji tyrania obszernego stepu zmusza mieszkańców do bardziej zwartych skupisk.

# Dymitr Smirniowski - Recenzja książki „Rumaki Lizypa” Zenona Kosidowskiego

Archeologia to temat, który rzadko był poruszany w kręgu nacjonalistycznym w Polsce. Po części jest to dziwna sytuacja, że my – polscy nacjonaści (mnie również to dotyczy) tak chętni w rozprawach o przeszłości i cywilizacji całkowicie ignorujemy tę dziedzinę, która przecież dostarcza wiele interesujących informacji historycznych, pozwalających rozwiązać wiele mitów krążących wokół niej.

Recenzowanie niniejszej książki sprawia mi pewne problemy z kilku powodów. Jest to trzecia moja recenzja, więc nie uzyskałem jeszcze wprawy w pisaniu recenzji. Dodatkową trudność sprawia mi wspomniana już powierzchowna znajomość archeologii, wiele poruszonych wątków, również fakt, że książka została wydana w latach 60-tych i wiele informacji zawartych w niej zostało już zdezaktualizowanych. Być może, skoro archeologia w nacjonalistycznej historiografii zajmuje tak podrzędne miejsce, tym bardziej należałoby przybliżyć ją Czytelnikowi. W tym celu zdecydowałem się na napisanie niniejszej recenzji.

Najpierw przedstawię kwestie techniczne książki. Zawiera około 370 stron, z czego sam tekst zawiera mniej niż 360 stron. Druk jest drobny, warstwa wizualna w starym stylu nieco zniechęca do czytania, jednak niedociągnięcia techniczne nadrabia przystępny styl pisania, umożliwiając zapoznać się z tematem archeologii nawet laikowi. To był zresztą cel autora, o którym wspomniał we wstępie – omówienie tematu archeologii w przystępnym dla czytelnika, popularnonaukowym stylu.

Skąd tytuł „Rumaki Lizypa”? Nazwa nawiązuje do posiadającej burzliwą historię rzeźby przedstawiającej rydwan z końmi. Powstała przed naszą erą, początkowo znajdowała się na wyspie Chios, by w V wieku cesarz

bizantyński Teodozjusz II nakazał ją przenieść do hipodromu w Konstantynopolu. Następnie w 1204 roku zostaje zrabowana przez Wenecjan w trakcie wyprawy krzyżowej, by w 1797 roku zostać zabraną do Paryża przez Napoleona. W 1815 roku Wenecja odzyskuje rzeźby. Opowiadając historię Rumaków Lizypa Kosidowski przedstawia tragiczny finał Bizancjum – miasta przyćmiewającego ówczesną zachodnią Europę i cywilizacyjnego centrum ówczesnego świata chrześcijańskiego. Zostaje ono zniszczone najpierw przez krzyżowców, potem przez Osmanów. Zachodnioeuropejscy krzyżowcy razem z Wenecjanami (notabene prowadzącymi zakazany ówczesnie handel z muzułmanami) przyczyniają się do osłabienia chrześcijaństwa w Oriencie, co potem przynosi skutki islamskiej ekspansji na chrześcijańskich Bałkanach i Kaukazie.

Kosidowski w swojej książce przedstawia sposób działania oraz historię metody badania radiowęglowego wieku danych artefaktów historycznych – na tej metodzie opiera się dzisiaj cała archeologia. Jest to podstawa wszelkich badań obok wykopalisk. Datowanie radiowęglowe polega na ustalaniu zawartości dwutlenku węgla w przedmiotach, im mniej go jest, tym mamy do czynienia ze starszym znaleziskiem.

Porusza również słynny temat Atlantydy wskazując na inicjatorów sporu Platona i Arystotelesa. Platon tworząc mit Atlantydy opowiadał o miejscu, które było idealne do życia, którego mieszkańcom szczęście zakończyła wielka katastrofa, w wyniku której Atlantydy musieli opuścić swoją ojczyznę, która została zalana przez fale morza/oceanu. Spór na ten temat wywołał Arystoteles, który będąc sceptykiem poddał w wątpliwość relacje Platona. Osobiście widzę w tym sporze trwający wiele stuleci konflikt filozoficzny pomiędzy idealizmem, a realizmem i sceptycyzmem. Platon będąc pierwowzorem Hegla reprezentował ze sobą idealizm filozoficzny, charakterystyczny dla kultur wschodnich. Arystotelesa można zestawić z realistami i sceptykami takimi jak Wolter, Marks, czy Kartezjusz – filozofami świata zachodniego ustanowionego na gruncie

Oświecenia, który poszedł drogą ku postmodernizmowi. Kosidowski wskazał na ludy, które badacze utożsamiali z pozostałościami Atlantydy. Wśród nich znaleźli się Indianie, Baskowie, Etruskowie, czy ludy Kaukazu. Jako pozostałości Atlantydy wskazywano Wyspy Brytyjskie, Wyspy Kanaryjskie, Makaronezję, Baleary, Sycylię, Sycylię, Sycylię, Skandynawię, Amerykę, czy też Palestynę. Kosidowski przytoczył również powszechne ówczesznie łączenie wątku Atlantydy z wątkiem Lemurii na gruncie okultyzmu. Różni spirytyści utrzymywali, że mają kontakt z duchami ludzi, którzy byli mieszkańcami tych ziem. Przytaczali opowieści o bajecznym życiu w tym regionie, służyły one za motyw Arkadii – raj utraconego. Kosidowski przytacza kilka poszlak wskazujących na istnienie w przeszłości lądu na środku Atlantyku. Przez środek Atlantyku przebiega wysoki i szeroki grzbiet oceaniczny biegnący wzdłuż linii przyatlantyckich kontynentów. Brzegi kontynentalne Nowego i Starego Świata pasują do siebie niczym puzzle wskazując na rozdzielenie się lądu w przeszłości. Inną poszlaką podawaną przez Kosidowskiego jest specyficzna wędrówka węgorzy z pływającej wyspy Sargasso, z których część płynie w kierunku Ameryki Północnej, część w kierunku Europy. Kolejne poszlaki wskazywane przez Kosidowskiego to podobny styl budowy piramid lub zigguratów w Egipcie, Sumerze, Meksyku, czy Peru budowane przez ludy wskazywane na potomków Atlantydwów, jak i podobne powieści o Arce, która uratowała życie kilku ludzi w czasie wielkiego potopu.

Opowiada również o buchalterze Christianie Thomsenie, który przypadkowo odkrył, że historia cywilizacji dzieli się na trzy kolejne po sobie epoki: kamienia, brązu i żelaza, a nie jak wcześniej sądzono złota, srebra i brązu (słynne cykle historyczne w indoeuropejskich mitologiach wg których ludzkość zmierza od złotego wieku ku upadkowi).

Opowiada również o historiach falsyfikatów, z których niektóre były uważane za prawdziwe eksponaty.



Opowiada również historię Neandertalczyka i historię jego pokonania przez człowieka z Cro-Magnon – przodka współczesnych ludów europejskich, bliskowschodnich, północnoafrykańskich i indo-irańskich, o jego ostatnim miejscu zamieszkania pieczarze Szanidar i wymarciu spowodowanym przez mniejszy iloraz inteligencji, większy pacyfizm i w konsekwencji zepchnięcie na tereny nieurodzajne o surowym klimacie, do których Neandertalczyk nie był dostosowany.

Opisuje życie w najstarszym mieście Çatal Hüyük, znajdującym się na terenie dzisiejszej Turcji. Wspomina o starożytnej cywilizacji doliny Indusu z ośrodkami miejskimi takimi jak Harappa, która mimo wysokiego poziomu rozwoju i bogatego życia miejskiego, z powodu pacyfizmu i zgnuszenia pada łupem mniej rozwiniętych, ale wojowniczych plemion aryjskich.

Następnie wspomina o indoeuropejskim ludzie Hetytów, używającym zbroi i żelaznej broni w epoce brązu, który w starożytności siał postrach w ówczesnych imperium egipskim.

Kolejnym ludem indoeuropejskim opisywanym przez Kosidowskiego są Scytowie. Opisuje ich jako Panów stepu, ich taktykę spalonej ziemi stosowaną na stepie, historię powstania ich imperium, zwyczaj pogrzebowy nasypywania kurhanów i inne cechy. Wskazuje na to, że z jednej strony ich despotyczny wodzowie mieli drastyczne zwyczaj pogrzebowe, a ich kobiety (w przeciwieństwie do sarmackich kobiet) miały upośledzoną społeczną rolę, ale z drugiej strony posiadali wysoko rozwinięte poczucie gustu, sztuki i muzyki. Opisuje również scytyjskie miasto, zwane „scytyjskim Neapolem”, którego ruiny znajdują się obecnie na obrzeżach Symferopola.

Kosidowski przedstawia również wiele innych ciekawych informacji. Przykładowo zanim zakończyło się średniowiecze, najlepszymi żeglarzami

nie byli Europejczycy, ale Polinezyjczycy (których Kosidowski nazywa „wikingami Pacyfiku”). Na wieki przed wielkimi odkryciami geograficznymi, czy nawet wyprawami wikingów do Ameryki Północnej, Polinezyjczycy przemierzali największy ocean na Ziemi, przecinając wszystkie cztery półkule Ziemi, pokonując horrendalne odległości. Azja Wschodnia w średniowieczu stała na wyższym poziomie cywilizacyjnym niż Europa, dotyczy to nawet najmniejszych krajów azjatyckich, takich jak Kambodża. W średniowieczu stolica Imperium Khmerskiego – Angkor Wat obejmowała milion mieszkańców – populację, którą europejskie miasta zdołały osiągnąć wraz z zapoczątkowaniem rewolucji przemysłowej. Wprawiająca w zdumienie Angkor Wat została zniszczona w trakcie najazdu wroga. Jaki jest z tego wniosek? Biała supremacja oparta o wrodzoną wyższość rasową jest mitem. Rasowa supremacja nie jest dana na wieczność, tylko te narody stają się wiodące w rozwoju, które wykazują wolę stania się wielkim. Biali stracili tę wolę, więc era ich dominacji dobiega końca.

Te oraz wiele innych opowiadań dostarcza czytelnikowi pierwszy raz zaznajamiającemu się z tematem wielu cennych informacji. I chociaż wiedza ta jest już w dużej mierze nieaktualna, fakt, że Zenon Kosidowski zawarł tak wiele informacji w czasach braku dostępu do Internetu, ograniczonego dostępu do bibliotek świadczy o imponującej wiedzy nieżyjącego już autora tej książki. Za co należy mu się uznanie.

Zachęcam Czytelników Szturmu do przeczytania jej. W dobie informacji, Internetu i z drugiej strony kryzysu czytelnictwa, książka nadal jest intelektualną bronią umożliwiającą rozwój i walkę.

Dymitr Smirnowski

# Dymitr Smirniowski - Sylwester Damazy Kaliski – "narodowy komunista" w lepszym świetle

Artykuł jest nieco przewrotny, bo opisuje osobę, która należała do rządu komunistycznego, była częścią nomenklatury partyjnej. Dla niektórych Czytelników wspomnienie o polityku PZPR i to w pozytywnym świetle może załatywać endokomuną. Postaram się udowodnić, że w przypadku Kaliskiego pozory mylą, jego kariera zakończona przedwczesną i tragiczną śmiercią wypełniona była służbą Polsce. Kim był Sylwester Damazy Kaliski? Urodził się w 1925 roku w Toruniu w rodzinie o tradycjach wojskowych. W czasie wojny uwięziony przez Niemców w obozie koncentracyjnym, po wojnie zdaje maturę eksternistycznie i dostaje się na Wydział Inżynierii Lądowo-Wodnej na Politechnice Gdańskiej. W 1950 roku rozpoczyna służbę wojskową, w 1951 roku zostaje pracownikiem WAT.

Tym, czym należy zrozumieć jego karierę polityczną jest fakt, że nie pracował w resortach odpowiadających za utrzymanie systemu komunistycznego, tylko odpowiadał za resorty powiązane z rozwojem nauki i zdolności technicznych polskiego kompleksu naukowo-przemysłowego. W 1974 roku zostaje ministrem nauki, szkolnictwa wyższego i techniki. Jego kariera polityczna stanowiła uzupełnienie kariery naukowej. Z czego jest słynny Sylwester Damazy Kaliski? Zasłynął jako czołowa postać polskich badań nad technologią termojądrową w dziedzinie wykorzystania jej do celów wojskowych oraz w przemyśle energetycznym.

Zanim przejdę do opisu jego prac, wyjaśnię pokrótce znaczenie technologii reakcji termojądrowej dla armii i gospodarki. Technologia reakcji termojądrowej najlepiej jest wykorzystana do celów wojskowych.

Na niej opiera się działanie broni wodorowej, która w wyniku eksplozji uwalnia wielokrotnie większy potencjał od broni atomowej. Wykorzystanie fuzji termojądrowej w energetyce obecnie znajduje się w fazie eksperymentalnej. Polega na podgrzewaniu reaktora termojądrowego[1] do temperatury ponad 100 mln °C lub wyższej (spekuluje się również nad metodą tzw. zimnej fuzji) naśladując w ten sposób procesy zachodzące na Słońcu – największym naturalnym reaktorze termojądrowym w naszym układzie planetarnym. W wyniku tego, zderzają się ze sobą radioaktywne izotopy wodoru – deuter i tryt emitując energię. Obecnie prowadzone są badania nad utrzymaniem przez jak najdłuższy czas wysokiej temperatury w reaktorach tak, by czerpano z nich większą ilość energii niż się do reakcji zużywa. Pozwoli to na dokonanie rewolucji energetycznej i osiągnięcie dostępu do takich ilości energii, jakich obecnie nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić.

Sylwester Damazy Kaliski mógł się pochwalić tym, że dzięki niemu Polska w ciągu sześciu lat przeprowadziła udaną kontrolowaną fuzję termojądrową w 1973 roku. Innym pięciu wiodącym krajom udało się to w tym samym czasie, ale badania prowadziły od lat 50-tych. Dokonał tego za pomocą klasycznego detonatora złożonego ze zwykłych ładunków wybuchowych. Inne kraje do udanej syntezy potrzebowały stosowania laserów o dużej mocy. Oznaczało to tyle, że da się przeprowadzić reakcję termojądrową stosunkowo tanim kosztem bez stosowania zapalnika w postaci laseru, czy ładunku atomowego. Dla naszego przemysłu energetycznego była to wspaniała wiadomość. Oznaczało to, że mamy szansę na zbudowanie własnej broni atomowej i elektrowni termojądrowej. W klasycznych bombach wodorowych bomba atomowa służy jako zapalnik. Wtedy okazało się, że Polacy mogą skonstruować broń termojądrową bez ładunku atomowego jako zapalnika.

Wkrótce Polska miała rozpocząć własny program jądrowy razem z Chinami. Chińczycy chcieli nam udostępnić technologię własnych rakiet

międzykontynentalnych razem z poligonami do testów broni jądrowej. W zamian Polska miała udostępnić nową technologię termojądrową. Jaki był tego finał? Planami zaniepokojony był Związek Radziecki obawiający się uniezależnienia się Polski. Wymusił na PRL-owskich dygnitarzach porzucenie planów polskiej broni jądrowej w zamian za „sprzedaż” radzieckich rakiet... które zamiast trafić do Wojska Polskiego trafiły do radzieckich baz w Polsce. Sam Kaliski ginie w „wypadku” samochodowym w 1978 roku. Czy naprawdę to był wypadek?

Sylwester Kaliski, choć obracający się w sferach partii komunistycznej od początku swojej kariery zachowywał duży stopień suwerenności względem obcych ośrodków. Gdy rozpoczynał karierę naukową i prowadził badania, pracował nienależnie od radzieckich instytucji. Do dzisiaj istnieje założony przez niego Instytut Fizyki Plazmy i Laserowej Mikrosyntezy. Sylwester Damazy Kaliski pozostaje symbolem polskiego nacjonalizmu technologicznego, ponieważ chciał dzięki swojej pracy rozwinąć niezależną polską naukę, doprowadzić do rozwoju cywilizację techniczną w Polsce i w konsekwencji doprowadzić do emancypacji, suwerenności i podniesienia poziomu życia o rozwoju gospodarczego Polskę. Reprezentował ze sobą idealny typ Polaka, jako opisywał Dmowski w Myśli Nowoczesnego Polaka, jaki opisywali Balicki, czy Stachniuk, mimo, że przyszło mu działać w niewłaściwym okresie marionetkowych rządów komunistycznych. Endokomuna jeśli chce lepiej zadbać o swój wizerunek powinna lepiej jego sobie wybrać za wzór zamiast poronione postaci i ruchy polityczne takie jak Moczar, Gomułka, Pax, partyzanci (frakcja komunistyczna), natolińczycy, ZP Grunwald, czy o zgrozo, Jaruzelski.

Kaliski jest przykładem osoby, której nie da się zaszufadkować. Należy go szanować nie za zaangażowanie w politykę PZPR, choć z perspektywy jego kariery naukowej był to ważny element działalności, ale za wielki wkład w rozwój polskiej myśli technicznej.

Jest jednym z najwybitniejszych myślicieli polskiej techniki.

Dymitr Smirnowski

[1] Najbardziej obiecującymi systemami są systemy tokamak oraz polywell.

# Norbert Wasik - Rzeczywisty wpływ obywateli na proces stanowienia prawa w Unii Europejskiej

## Wstęp

Proces stanowienia prawa z punktu widzenia potencjalnego zwykłego szarego obywatela jest czynnością, na którą wydaje się nie ma on bezpośredniego wpływu. Jedynym bowiem oddziaływaniem w tym zakresie zdaje się być wybranie przez obywateli konkretnych przedstawicieli narodu – posłów, tudzież deputowanych unijnych, którzy za sprawą swoich uprawnień mogą (ale w żaden sposób nie są zobligowani) urzeczywistniać wolę wyborców i tym samym kreować pewne postulaty.

Czy w rzeczywistości jednak tak jest i czy poniekąd dość potoczne myślenie w tym zakresie przeciętnego mieszkańca Unii Europejskiej o możliwościach jego udziału w tworzeniu zarówno ustawodawstwa krajowego jak i unijnego jest prawidłowe? Niniejsze opracowanie ma rozwiązać te wątpliwości i wskazać rzeczywiste uczestnictwo, bądź jego brak w stanowieniu prawa przez obywateli. Praca ta wskaże podstawy prawne wynikające z aktów unijnych, które teoretycznie dają możliwość wpływu społeczeństwa na kształtowanie przepisów prawa. W podsumowaniu zostaną zaś wyciągnięte stosowne wnioski na postawione powyżej pytanie.

Gwoli informacji warto w tym miejscu zaznaczyć również, że w niniejszej pracy starałem się ukryć, czy raczej nie dawać wyrazu własnego, delikatnie ujmując, dość sceptycznego stosunku do

zbiurokratyzowanej i w mojej ocenie skostniałej struktury UE. Z jakim to uczyniłem efektem pozostawiam ocenie potencjalnego czytelnika.

## **Krótki rys historyczny powstania Unii Europejskiej**

Podejmując się omówienia zagadnienia dotyczącego wpływu obywatela na stanowienie prawa w Unii Europejskiej, należałoby na wstępie przypomnieć kilka istotnych faktów dotyczących powstania tego organizmu.

UE to póki co związek 27 państw, które połączyła wola realizacji i urzeczywistnienia wspólnych celów gospodarczo-ekonomicznych. Początkiem Unii, znanej nam w obecnej formie, są lata pięćdziesiąte ubiegłego wieku. Wówczas to na bazie powołanej 18 kwietnia 1951 roku Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali<sup>1</sup> (utworzonej przez sześć krajów tj., Niemcy, Belgię, Francję, Holandię, Luksemburg i Włochy) oraz utworzonych w oparciu o traktaty rzymskie z dnia 25 marca 1957 roku Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej i Europejskiej Wspólnoty Energii Atomowej<sup>2</sup>, kształtować zaczął się załążek obecnej Unii Europejskiej. Trzydzieści pięć lat później, w lutym 1992 roku w Maastricht w Holandii<sup>3</sup>, został zaś podpisany przez kraje zachodniej Europy Traktat o Unii Europejskiej, stanowiąc podwaliny pod tworzące się struktury UE, formalnie funkcjonującej od dnia 1 listopada 1993 roku. Kolejnym istotnym dokumentem, kształtującym Unię w obecnej postaci był Traktat z Lizbony z dnia 13 grudnia 2007 roku o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej (TFUE), który wszedł w życie dnia 1 grudnia 2009 roku<sup>4</sup>. Akt ten był następcą uprzednio obowiązujących dokumentów, tj. Traktatu



ustanawiającego EWG oraz Traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską (1993-2009)<sup>5</sup>.

Celem tworzącej się w latach pięćdziesiątych XX wieku organizacji była współpraca na rynku produkcji węgla i stali, mająca zapobiegać ewentualnym konfliktom interesów państw założycieli. Ponad pięć dekad rozwoju tego konglomeratu doprowadziło do ukształtowania się Unii Europejskiej w formie znanej nam obecnie. Na przestrzeni lat, struktura ta ewoluowała, nieustannie ulegając przemianom. Istotnym z punktu widzenia niniejszej pracy jest fakt, że każdy obywatel państwa członkowskiego UE jest równocześnie obywatelem Unii, co daje mu prawo, a zarazem często – wynikający z poprawności politycznej – wręcz nakaz do uczestnictwa w jej demoliberalnym życiu.

## **Wpływ obywatela na proces stanowienia prawa w UE**

Zasadnicze kwestie dotyczące teoretycznego uczestnictwa obywateli we wszelkiego rodzaju tzw. procesach demokratycznych Unii Europejskiej znajdujemy w Traktacie o Unii Europejskiej. Dokument ten, w swoim II tytule, określonym pod nazwą „*Postanowienia o zasadach demokratycznych*” wymienia trzy podstawowe zasady w tym zakresie<sup>6</sup>:

- zasadę równości demokratycznej,
- zasadę demokracji przedstawicielskiej,
- zasadę demokracji uczestniczącej.

Pierwsza z zasad, wyrażona w art. 9 TUE, stanowi, że we wszystkich swoich działaniach Unia przestrzega zasady równości swoich obywateli,

którzy są traktowani z jednakową uwagą przez jej instytucje, organy i jednostki organizacyjne. Obywatelem Unii jest każda osoba mająca obywatelstwo Państwa Członkowskiego. Obywatelstwo Unii ma charakter dodatkowy w stosunku do obywatelstwa krajowego i żadnym wypadku nie zastępuje go<sup>7</sup>. Oznacza to, że wspólnota europejska stawia na równość traktowania wszystkich jej obywateli przed instytucjami unijnymi. Z kolei demokracja przedstawicielska, ujęta w kolejnym artykule traktatu, tj. art. 10, wyrażona jest w postaci prawa uczestnictwa obywateli Unii Europejskiej w każdej istotnej z ich punktu widzenia sprawie. Artykuł ten stanowi m.in., że obywatele są reprezentowani w Unii przez swoich przedstawicieli w Parlamencie Europejskim, a szefowie państw lub rządów i rządy odpowiadają demokratycznie przed parlamentami narodowymi albo przed swoimi obywatelami. Poza tym każdy obywatel ma prawo uczestniczyć w tzw. życiu demokratycznym Unii.

Najistotniejszym z punktu widzenia tego opracowania artykułem zdaje się być zapis art. 11 Traktatu. Czytamy w nim, że instytucje unijne za pomocą różnego rodzaju środków umożliwiają obywatelom i stowarzyszeniom przedstawicielskim wypowiedzenie się i publiczną wymianę poglądów we wszystkich dziedzinach działania Unii. Dalej artykuł stanowi, że instytucje utrzymują otwarty, przejrzysty i regularny dialog ze stowarzyszeniami przedstawicielskimi i społeczeństwem obywatelskim. Ustęp 3 tego artykułu podkreśla również ogromne znaczenie w tym dialogu Komisji Europejskiej (odpowiednika rządu krajowego na poziomie UE), która prowadzi szerokie konsultacje z zainteresowanymi stronami w celu zapewnienia spójności i przejrzystości działań Unii. Szczególnie ważnym podkreślenia, jest fakt inicjatywy ustawodawczej obywateli Unii. Art. 11 ust. 4 stanowi, że obywatele Unii w liczbie nie mniejszej niż milion, mający obywatelstwo znacznej liczby Państw Członkowskich, mogą podjąć inicjatywę zwrócenia się do Komisji Europejskiej o przedłożenie, w ramach jej uprawnień, odpowiedniego wniosku w sprawach, w odniesieniu do których, zdaniem obywateli, stosowanie Traktatów wymaga aktu prawnego Unii. Tym samym można stwierdzić, że zapisy powyższych artykułów TUE, niby umożliwiają

obywatelom UE czynne uczestnictwo w życiu publicznym, społecznymi ustawodawczym wspólnoty. Umożliwiają to czysto teoretycznie, gdyż z praktycznego punktu widzenia ww. kwestia w rzeczywistości przedstawia się nieco bardziej zawile. Jak słusznie zauważa J. Galster w książce „*Podstawy prawa Unii Europejskiej*”<sup>8</sup>, jest to quasi inicjatywa, a żaden przepis traktatowy nie zobowiązuje Komisji Europejskiej do podjęcia procedury legislacyjnej. Tym samym, co podkreślił ww. autor, ta obywatelska inicjatywa jest raczej tylko ewentualnym swoistego rodzaju wytyczaniem kierunku działania UE, co prawda obligującą członków Komisji do przyjrzenia się postulatam obywateli Unii i wyciągnięcia stosownych wniosków, ale nic ponad to. Niemniej jednak to nowe narzędzie, wprowadzone Traktatem z Lizbony, pozwala na składanie stosownych petycji do Komisji Europejskiej. Obowiązuje ono od dnia 1 kwietnia 2012 roku. Wcześniej każdy członek UE lub rezydent kraju członkowskiego mógł przekazać swoje oczekiwania Komisji jedynie poprzez podania składane do Parlamentu Europejskiego. Technicznie takie prośby były kierowane przez stronę internetową, która nie była do tego przystosowana, więc w praktyce tryb ten nie spełniał swoich celów<sup>9</sup>. Aktualnie, po dokonanych modyfikacjach proceduralnych, wnioskodawcy zmian w przepisach unijnych, tudzież inicjatyw w sprawach z zakresu funkcjonowania Unii i praw obywatelskich muszą przede wszystkim zebrać minimum jeden milion deklaracji z jednej czwartej krajów członkowskich UE (obecnie z siedmiu krajów), przy czym wymogiem jest również zebranie minimalnej liczby podpisów w poszczególnych krajach unijnych, zależnych od liczby posłów do PE. Dla przykładu dla Polski wymagana liczba podpisów to 38 250, a Portugalii to 16 500<sup>10</sup>. Po zweryfikowaniu wszystkich deklaracji, inicjatywę przekazuje się do Komisji Europejskiej, która ma 3 miesiące na jej rozpatrzenie, wysłuchanie publiczne w Parlamencie Europejskim i udzielenie odpowiedzi. Komisja może, ale nie musi wystąpić do PE lub Rady Europejskiej z wnioskiem ustawodawczym w żądanym zakresie i gdy taki wniosek zostanie przyjęty, będzie on stanowił przepis do jej stosowania<sup>11</sup>. Cała procedura inicjatywy obywatelskiej została opisana w

Rozporządzeniu UE nr 211/2011<sup>12</sup>, a podstawę prawną jej bytu w praktyce stanowią, oprócz wspomnianego już art. 11 ust 4 Traktatu o UE, art. 24 ust. 1 Traktatu o Funkcjonowaniu UE (TFUE) oraz art. 197a Regulaminu Parlamentu Europejskiego<sup>13</sup>. Od dnia 1 kwietnia 2012 r. zgłoszono ponad 40 takich inicjatyw, przy czym w dwudziestu przypadkach odmówiono dalszego procedowania z uwagi na brak kompetencji we wnioskowanym zakresie Komisji, 13 zaś wycofali sami inicjatorzy<sup>14</sup>. Przykładem takiej inicjatywy obywatelskiej może być wniosek *Stop Vivisection*, w którym obywatele zwrócili się do Komisji o ustanowienie ram prawnych w zakresie zakazu w UE dokonywania eksperymentów na zwierzętach<sup>15</sup>.

## Podsumowanie

Uwzględniając obowiązujące przepisy dotyczące uprawnień ustawodawczych obywateli na poziomie instytucji Unii Europejskiej należy stwierdzić, że obywatele w oparciu o aktualne przepisy posiadają dość iluzoryczną możliwość wpływania na otaczającą ich rzeczywistość, tzn. teoretycznie niby mogą sami podejmować próby inicjujące zmiany, bądź wprowadzające nowe rozwiązania prawne w różnej przestrzeni życiowej, niemniej praktycznie jest ów aspekt sprowadzony do minimum. Zauważyć tu również należy, że – z całymi swoimi demoliberalnymi wadami – rozwiązania krajowe, polskie w tej materii są znacznie bliżej obywatela, bowiem dystans pomiędzy instytucjami prawodawczymi, a inicjatorami projektów zmian, jest znacznie mniejszy niż na poziomie UE. Jak zauważa, cytowany już w tym opracowaniu J.

**Galster, europejska inicjatywa ustawodawcza ma raczej charakter ideowy czyt. czysto teoretyczny<sup>16</sup>, którego głównym założeniem jest nadawanie kierunku rozwoju wspólnoty, a nie**

**de facto inicjatywa ustawodawcza w klasycznym wydaniu, tj. takim w którym obywatele mogą skutecznie forsować swoje pomysły.** Polska rzeczywistość pokazuje, że my obywatele w dość przyzwoitym minimum możemy brać przysłowiowe sprawy w swoje ręce i starać się poprzez dostępne narzędzia wpływać na kształtowanie otaczającego świata. Przykładem tego są różne projekty zmian polskich obywateli, oczekujące na ich rozpatrzenie i ewentualnie wdrażane w życie. Innymi słowy, pisząc proceduralnie, obywatele w jakimś tam stopniu mają możliwość wpływu na proces stanowienia prawa, jednak rzeczywistość pokazuje, jak żmudna to i często zawila jest droga. W przypadku wniosków europejskich można mówić właściwie, że inicjatywa ustawodawcza obywateli sprowadza się tylko do wskazywania decydentom kierunku zmian, z kolei krajowe inicjatywy obywatelskie, w oparciu o przykład Polski, zwracają uwagę na fakt konieczności spełnienia szeregu wymogów, długiej drogi legislacyjnej i kosztów ponoszonych przez obywateli – wnioskodawców<sup>17</sup>.

**Norbert Wasik** – urodzony w 1976 r. w Zakopanem. Absolwent Kolegium Jagiellońskiego - Toruńskiej Szkoły Wyższej. Manager związany z sektorem FMCG. Dumny mąż i ojciec. Publicysta, działacz społeczny i narodowo-radykalny. Autor książki „Rozważania nad współczesnym narodowym radykalizmem”. Biegacz amator, fan długich dystansów, maratonów i biegów ultra. Pasjonat historii, gór i góralszczyzny. Idealista, romantyk i pragmatyk w jednej osobie, entuzjasta innowacji i nowych technologii.

## **Bibliografia:**

1. [www.eur-lex.europa.eu](http://eur-lex.europa.eu) [on-line]. *Traite*. Dostęp w World Wide Web: <http://eur-lex.europa.eu/legal-content/FR/TXT/PDF/?uri=CELEX:11951K/TXT&from=PL>.
2. Ibidem.
3. Ibidem.
4. Dz.U z 2004 r. Nr 90 poz. 864/2 z dnia 2004.04.30
5. Praca zbiorowa, *Traktat o Unii Europejskiej. Traktat o funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Karta praw podstawowych Unii Europejskiej*, Wolters Kluwer, 2018.
6. Praca zbiorowa pod redakcją J. Galstera, *Podstawy prawa Unii Europejskiej*, TNOiK 2010.
7. [www.oide.sejm.gov.pl](http://www.oide.sejm.gov.pl) [on-line]. *Prawo. Traktaty*. Dostęp w World Wide Web: <http://eurlex.europa.eu/legalcontent/FR/TXT/PDF/?uri=CELEX:11951K/TXT&from=PL>.
8. Praca zbiorowa pod redakcją J. Galstera, *Podstawy prawa Unii Europejskiej*, TNOiK 2010.
9. [www.ec.europa.eu](http://www.ec.europa.eu) [on-line]. *Europejska Inicjatywa Obywatelska*. Dostęp w World Wide Web: [https://ec.europa.eu/info/about-european-commission/get-involved/european-citizens-initiative\\_pl](https://ec.europa.eu/info/about-european-commission/get-involved/european-citizens-initiative_pl).
10. Ibidem.
11. Ibidem.
12. [www.eur-lex.europa.eu](http://www.eur-lex.europa.eu) [on-line]. LexUriServ. Dostęp w World Wide Web: <http://eurlex.europa.eu/LexUriServ/LexUriServ.do?uri=OJ:L:2011:065:0001:0022:pl:PDF>.

13. [www.leuoparl.europa.eu](http://www.leuoparl.europa.eu) [on-line]. *Ourservice*. Dostęp w World Wide Web:  
[http://www.europarl.europa.eu/atyourservice/pl/displayFtu.html?ftuId=FTU\\_2.1.5.html](http://www.europarl.europa.eu/atyourservice/pl/displayFtu.html?ftuId=FTU_2.1.5.html).
14. Ibidem.
15. Ibidem.
16. Praca zbiorowa pod redakcją J. Galstera, *Podstawy prawa Unii Europejskiej*, TNOiK 2010.
17. Dz. U. z 1999 r. Nr 62, poz. 688, art. 15.

# Przemówienie na 1 maja - Narodowe Święto Pracy

Manifestacja która miała odbyć się podczas Narodowego Święta Pracy, jak wiadomo została rozwiązana tak więc przemówienie które zostało przez nas przygotowane na tą okazję niestety nie wybrzmiało. W związku z powyższym prezentujemy je poniżej.

"Obchodzimy dziś Narodowe Święto Pracy. W dzisiejszych czasach przeciętny Polak pracuje tylko po to by zapewnić sobie i swojej rodzinie warunki bytu. Bardzo często nie jest to praca lekka ani też dobrze płatna. Nikt dziś nie myśli o pracy w ramach narodu czy ojczyzny. Wszystko pozbawione jest jakiegokolwiek idei czy też wyższego celu przez co wykonywanie codziennych obowiązków jest coraz trudniejsza do zniesienia z racji traktowania pracy jako nieprzyjemny, konieczny obowiązek. Nie dziwi to nas w dobie obecnego kapitalistycznego systemu w którym przeciętny pracownik bez znaczenia na to czy pracuje w biurze, w fabryce, na budowie, na magazynie czy w hipermarkecie, jest marionetką-tudzież roboczym wołem wąskiej kasty kapitalistów. W konsekwencji prowadzi to do tego, że do tej wąskiej grupy posiadającej środki produkcji trafia zysk uzyskany z pracy całej wspólnoty narodowej. W zakresie całego narodu Polskiego działa to w ten sposób, że prawie cały naród pracuje na zysk kilkunastu kapitalistów którzy stanowią zaledwie mały procent narodu. "Kapitalistami" nazywamy tu również wielkie koncerny i korporacje które w zdecydowanej większości znajdują się dziś w rękach obcych. Głównie Niemieckich ale również Żydowskich, Amerykańskich w mniejszym stopniu Francuskich.

Kapitalizm jest skrajnie złym systemem. Przede wszystkim dlatego że efekty pracy są dzielone bardzo niesprawiedliwie. Owoce znoju całego narodu trafiają do nielicznej grupy co jest rażąco niesprawiedliwością.



System ten sprowadza ludzkie życie jak również pracę jedynie do kategorii materialistycznych i materialistycznego stosunku do życia. Podobnie jest z komunizmem. Pieniądz jest bogiem szerokich mas naszego narodu, było tak w Polsce podczas okupacji komunistycznej, jest tak i dziś w dobie dzikiego kapitalizmu. W czasach PRL-u Polak musiał walczyć o każdy produkt, dobro materialne z racji pustych półek sklepowych, dziś sytuacja jest odwrotna, obywatel musi walczyć o każdy grosz którego niestety brakuje, podczas gdy półki sklepowe uginają się pod całą gamą różnorodnych towarów. Zmieniły się okoliczności jednak zasada pozostaje ta sama. Rozwiązaniem nie jest promowanie "polskiego kapitalizmu" ubranego w szaty antykapitalizmu czyli jedynie obarczenie dużymi podatkami zagranicznych kapitałów czy też pozbycie się ich na rzecz rozwoju polskiego kapitału prywatnego. Nie ma to wiele wspólnego z antykapitalizmem. Złudą jest pogląd mówiący, że polski kapitalizm zlikwiduje wyzysk, niesprawiedliwość i społeczną nierówność. Rzeczywistość pokazuje nam, że praca w polskim kapitale jest najczęściej jeszcze gorszym wyzyskiem i pracą na zdecydowanie gorszych warunkach niż ma to miejsce w kapitale zagranicznym. Większość naszych rodaków lubuje się w doszukiwaniu się winy wszelkiego zła w "obcych" i gloryfikacji naszych narodowych zalet absolutnie nie dostrzegając mankamentów polskiego charakteru narodowego. Prawdą jest jedynie to że trzeba przebudować cały system ponieważ patriotyzm konsumencki nic tutaj nie zmieni.

System kapitalistyczny oparty na indywidualizmie był, jest i będzie wrogiem nacjonalizmu. Idea nacjonalizmu opiera się na najwyższej wartości jaką jest naród, wobec czego postawa indywidualistyczna musi zostać odrzucona. Środki produkcji muszą trafić w ręce narodu, jedynie takie rozwiązanie jest sprawiedliwe. Naród jako wartość najwyższa w takim stanie rzeczy jest w stanie w sposób zaplanowany i sprawiedliwy rozdzielić efekty pracy całej wspólnoty.

Prowadziło by to w prosty sposób do polepszenia jakości życia Polaków. Początkowo wymagało by to wielkiego i zorganizowanego wysiłku całego narodu. Pierwszym celem musi być stworzenie narodowej bazy produkcyjnej, odbudowa narodowego przemysłu oraz innych rodzimych gałęzi gospodarki i stworzenie syndykatów, rozwinięcie samorządności do największych możliwych rozmiarów. Na dzień dzisiejszy jest to cel bardzo odległy, jednak tylko wtedy można by zmienić podejście Polaka do pracy. Tylko wtedy gdy człowiek rozumie że jego codzienna praca zapewni dobrobyt rodakom i rozwój państwa jest w stanie dać z siebie więcej mając świadomość trudu oddanego czemuś większemu, idei. Odrzucenie kultu pieniądza i mamony, szalonego konsumpcjonizmu.

W takim systemie ludzie mogli by pracować mniej a co za tym idzie poświęcić więcej czasu rodzinie, rozwojowi osobistemu czy też swoim pasjom dążąc do samospelnienia, zachowując przy tym godziwe wynagrodzenie pozwalające żyć i się rozwijać - nie zaś wegetować.

Wysuwa się pytanie co możemy zrobić? Możemy zrobić wiele. Przede wszystkim uczyć się i edukować innych. Pokazać, że jest inne rozwiązanie, że władza może być w rękach ludu i będzie to faktyczna władza nie taka jak teraz podczas kapitalizmu i totalitarnej, liberalno-lewicowej demokracji.

Uświadamianie Polaków i pokazanie im alternatywy nie jest zadanie łatwym, jednak my nacjonałiści nie zamierzamy się poddawać. Nacjonalizm na zawsze zwycięży nad indywidualizmem, patriotyzm nad materializmem, a solidaryzm nad konsumpcjonizmem.

Dzisiejsze czasy stawiają wobec nas nowe wymagania. Polska się wynaradawia, nasi rodacy, nasi najbliżsi opuszczają swoją ojcowiznę by szukać chleba na obczyźnie. Jest to oczywiście wynik niskich płac i ogólnie panującej od lat sytuacji w kraju. Na nasze miejsca ściągani są

imigracji. PiS przed dojściem do władzy straszył nas nielegalnymi imigrantami których chciało przyjąć PO. Dzięki temu na hasłach przeciwko ściąganiu obcych wygrali wybory, jednak już w pierwszym roku swoich rządów ściągali do kraju pięć razy więcej imigrantów niż chcieli to zrobić ludzie Tuska. Na dzień dzisiejszy mamy w Polsce ponad półtora miliona Ukraińców ale miłościwie nam panujący pan premier, Polak z krwi i kości który swoje dzieci posłał do szkoły Laudera w Warszawie czyli zespołu szkół Żydowskich w Polsce, stwierdził cytując - "Trzeba słuchać ludu, obiecać im czego oczekują a potem wygaszać ich oczekiwania, mają zapierdalać za miskę ryżu" - podpisał już szereg umów międzynarodowych na sprowadzenie legalnych tym razem obcokrajowców jednak już nie z Europy a różnych krajów Afryki i Azji. Obecność nachodzców tutaj to niszczenie wszystkiego o co Polak walczył w czasach pokoju. Prowadzi to do zaniżania stawek pracy a w najlepszym wypadku zahamowanie ich wzrostu, stawiania pracownika w niekorzystnej sytuacji i zmuszanie do przyjmowania złych warunków pracy. Każdy z nas zna szantaż pracodawcy pod tytułem "Nie podoba się to się zwolnij, na Twojej miejsce mam czterech Ukraińców". Tracą na tym również przedsiębiorcy, ponieważ Ci startujący do przetargów czy świadczący usługi rodzimego pracownika przegrają zawsze z egoistycznym wyzyskiwaczem zatrudniającym imigrantów, przez co zaniża ceny usług na rynku. W takiej sytuacji ten pierwszy o ile uczciwy, zarobi mniej, jeśli zaś takim nie jest - zabierze swoją nadwyżkę z wypłat swoich pracowników. System kapitalistyczny hołduje takim zachowaniom i w taki właśnie sposób je nagradza. Bankster Morawiecki dobrze zna te mechanizmy i doskonale nimi operuje on jak i cała jego świta, dając pole do popisu wszelkiej maści oszustom i krętaczom.

Tak zwany wolny rynek to nic innego jak rzucenie Polaków na pastwę losu bogatej garstki polityków, koncernów, korporacji i łaskę lub nie łaskę mniej lub bardziej sprawiedliwych przedsiębiorców. Pracownik jest tu przedmiotem nie zaś podmiotem. Prawo pracy w obecnym kształcie to ponury żart a inspekcja pracy która ma za zadanie je egzekwować z braku

środków i narzędzi ku temu jest skrajnie niewydolna. Droga dygresji dodam, że w czasie rozpoczęcia się stanu pandemii w naszym kraju, telefon do Inspekcji zaczynał się od przymusowego wysłuchania komunikatu w języku Ukraińskim trwającego nie przesadzając pięć minut. Nie jest tajemnicą to, że taki stan rzeczy niszczy również inne narody Europy i ich ojczyzny jak choćby Ukrainę. Uciekający z tamtąd autochtoni również zostaną zastąpieni obcą etnicznie ludnością, analogiczna sytuacja ma miejsce w krajach zachodniej Europy. Tragiczny stan demograficzny pogłębia jedynie ten problem. Wszystkie te aspekty wpływają również na rozbijanie spójnej struktury etnicznej i kulturowej narodu co jest procesem degradującym zarówno w aspekcie społecznym jak i biologicznym. Kolejną sprawą są idiotyczne obostrzenia, totalnie nie adekwatne do stanu epidemiologicznego w kraju, rzucane na oślep - zakazy pracy jednym podczas gdy obok pracują drudzy gromadząc pod jednym dachem setki a czasem tysiące ludzi - są chorym absurdem. Powiedzmy sobie jasno, władza ma nas za idiotów i tak też nas traktuje. Warto wspomnieć tutaj o tym jak bardzo w przydzielaniu socjalu dla bogatych czyli tarcz antykryzysowych, zostali pominięci pracownicy. Cały ciężar kosztów został zrzucony właśnie na pracowników w szczególności zatrudnionych na tak zwanych umowach cywilnoprawnych czyli śmieciówkach. Niewydolność systemu sprawia że ludzie umierają. I bynajmniej nie mam tu na myśli ludzi chorujących na covid ale wszystkich którzy umarli z głodu, wszystkich którzy umierają na SORach, ponieważ ich operacje czy zabiegi zostały odwołane a skrajnie obciążony personel medyczny nie jest w stanie sprostać sytuacji ze względu na brak środków i ludzi!

Wszystkie te procesy w naszej ocenie nie są jednak wynikiem materialnych, systemowych mechanizmów. W przeciwieństwie do wszelkiej maści liberałów i ich determinizmu rynkowego oraz marksistów ze znamienym dla nich materializmem uważamy, że wszystkie te zjawiska mają też swoje źródło w amerykańskiej kulturze oraz liberalizmie a więc też egoizmie wtłaczanym w umysł Polaka. Amerykańska kultura, a

raczej wspaniałość, ze swoim liberalizmem uczy skrajnie egoistycznego podejścia do życia. Wyobraźmy sobie jak wyglądała by polska dziś gdyby robotnicy walczący z komunizmem prezentowali takie stanowisko, gdzie bylibyśmy dziś...

Nie mówię tu rzecz jasna o zdrajcach pokroju Bolka tylko ludziach pokroju Andrzeja Gwiazdy oraz wszystkich niezrzeszonych, że tak to ujmę robotników. Nie możemy zapominać że jesteśmy NARODEM! Naród to wspólnota, wspólnota krwi i ziemi, najwyższa doczesna wartość i naszym obowiązkiem, obowiązkiem każdego Polaka jest żyć i działać z myślą o swoich rodakach! Nikt z nas nie jest samotną wyspą! Nikt nie jest oderwanym atomem! Wszyscy stanowimy części jednego, narodowego organizmu! Każdy z nas w swoim indywidualnym rozwoju osobistym czy zawodowym, wnosi coś do wspólnoty. Polska jest matką nas wszystkich! Ta liberalna wspaniałość uczy nas wszystkich jednego pytania - Co kraj zrobił dla mnie że mam o niego dbać? NIKT ZAŚ NIE PYTA SIEBIE, CO JA ZROBIŁEM DLA KRAJU I NARODU!!!!???

W odpowiedzi na to pytanie stajemy dziś tutaj wspólnie, z sercami rozszarpanymi nadzieją na lepsze jutro, dla Polski, Polaków i całej Europy! Białej Europy Wolnych Narodów! Walczmy każdego dnia o świadomość naszych rodaków, walczmy o to by każdy rodak myślał narodowo, wspólnotowo, sprawiedliwie społecznie! Nie zaś egoistycznie czyli w myśl liberalizmu i kapitalizmu! Edukujmy się, pracujmy i walczmy o lepsze jutro! Na cześć i chwałę narodu polskiego, dla siły i potęgi polski, dla Narodowego Syndykalizmu!

Sława Zwycięstwu!!!"

Grafika pochodzi z Resistance Arts